A

ILUSTROWANY KURIER POLSKI

Cena 15 gr

ROK VIII (1952) Niedziela, poniedziałek, 16/17 marca Nr 66 (2255)

Propozycje ZSRR wskazują drogę zapewnienia pokoju w Europie

Izba Ludowa NRD wita z wdzięcznością noty i propozycje radzieckie w sprawie traktatu pokojowego z Niemcami

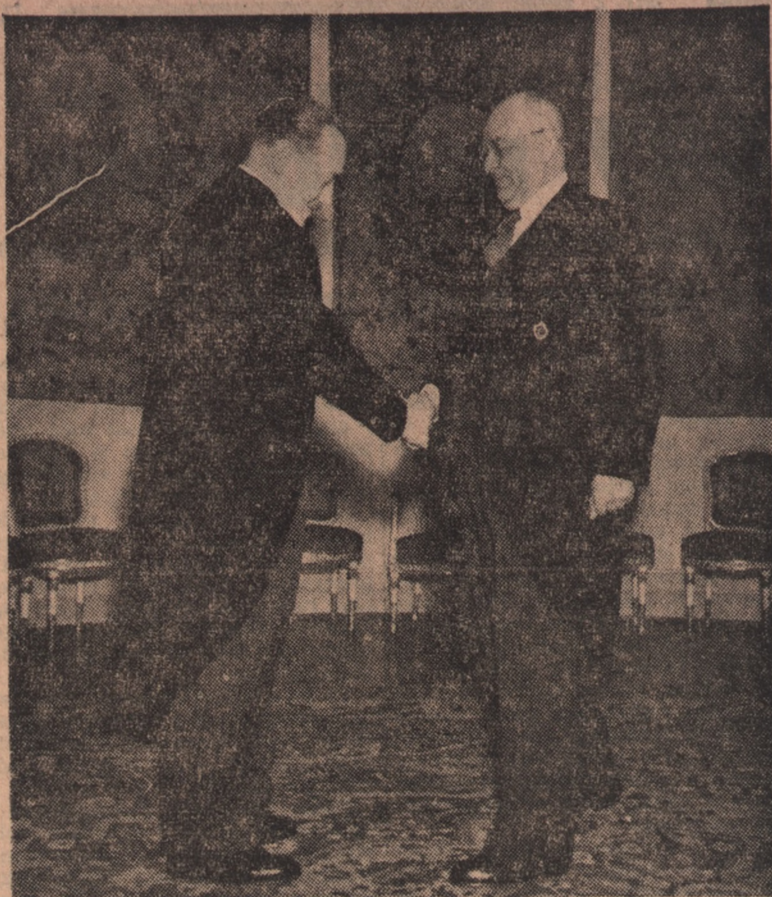
BERLIN (PAP). Izba Ludowa NRD zebrała się na posiedzenie plenarne. Posiedzenie zagaił przewodniczący Izby Ludowej Dieckmann udzielając następnie głosu premierowi Grotewohlowi dla złożenia deklaracji rządowej.

Nota rządu radzieckiego do mocarstw zachodnich i przekazany jednocześnie tym mocarstwom projekt rządu radzieckiego w sprawie podstaw traktatu pokojowego z Niemcami — oświadczył premier Grotewohl — zmieniły zasadniczo sytuację zarówno w skali międzynarodowej jak i pod kątem widzenia narodu niemieckiego.

Podczas gdy konferencje i poczynania zbrojeniowe mocarstw zachodnich wzmagające coraz bardziej niepokój i napięcie na całym świecie, podczas gdy koła rządzące w Niemczech Zachodnich, wbrew wyrażonej niedwuznacznie woli narodu niemieckiego, obstają uporczywie przy swych zbrodniczych planach wojennych i chcą przekształcić Niemcy w ognisko wojny — nadchodzą z Moskwy jasne propozycje pokojowego rozwiązania problemu Niemiec i zapewnienia pokoju w Europie.

Rządowi radzieckiemu chodzi o to, aby uniemożliwić odrodzenie militaryzmu niemieckiego i powtórzenie

Ciąg dalszy na stronie 2)



Jak donosiliśmy Prezydent RP Bolesław Bierut przyjął nowomianowanego ambasadora Bułgarskiej Republiki Ludowej dr Kirila Dramalijewa, który złożył listy uwierzytelniające. (Foto — CAF)

Odznaczenie pośmiertne

Henryka Lukreca orderem Odrodzenia Polski

WARSZAWA (PAP). W dniu 14 marca 1952 r. zmarł w Warszawie poseł Henryk Lukrec, wiceprzewodniczący Rady Naczelnej Stronnictwa Demokratycznego, prezes rady programowej Polskiego Radia, wybitny publicysta i działacz społeczny.

Prezydent Rzeczypospolitej w uznaniu zasług zmarłego odznaczył go pośmiertnie Orderem Odrodzenia Polski III klasy. Pogrzeb posła Henryka Lukreca odbędzie się na koszt Państwa.

Pogrzeb Henryka Lukreca

Komunikat Stronnictwa Demokratycznego

W dniu 18 marca br. odbędzie się w Warszawie pogrzeb zasłużonego działacza społecznego i wybitnego publicysty, wiceprzewodniczącego Rady Naczelnej Stronnictwa Demokratycznego, prezesa rady programowej Polskiego Radia, posła Henryka Lukreca.

Na czele komitetu pogrzebowego, który objął patronat nad uroczystością pogrzebową stanął przewodniczący Rady Naczelnej Stronnictwa Demokratycznego — Jan Rabanowski.

W skład komitetu weszli: przewodniczący CK SD wicemarszałek W. Barcikowski, prezes honorowy SD — prof. Michałowicz, sekretarz generalny CK SD — min. L. Chajn, wiceprzewodniczący Rady Naczelnej — prof. St. Kulczyński, pos. St. Brzeziński, pos. m. Jaszczukowa, prezes Br.Chmielewski, sekretarze Rady Naczelnej — mgr I. Marcówna, prezes E. Sielicki, J. Pług-Piętowski inż. J. Teliga, red. J. Zagierski, wiceprezes Klubu Poselskiego SD — pos. J. Jodłowski prezes Centralnego Urzędu Radiofonizacji Kraju — amb. Ostrowski, prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich — red. H. Korotyński przedstawiciele zarządów głównych Zw. Literatów Polskich i Zw. Zaw. Pracowników Kultury i Sztuki oraz red. naczelny Kuriera Codziennego dr A. Grodzicki.

Dnia 18 marca br. (wtorek) w gmachu centralnego komitetu Stronnictwa Demokratycznego, Hibnera 11, od godz. 10 zostanie wystawiona trumna ze zwłokami Zmarłego, przy której zaciągną warty honorowe przedstawiciele władz naczelnych Stronnictwa, najbliżsi współpracownicy i koledzy Henryka Lukreca.

O godz. 15,45 nastąpi wyprowadzenie zwłok na cmentarz wojskowy, gdzie odbędzie się uroczystość pogrzebowa.

Pogrzeb odbędzie się na koszt Państwa.

HENRYK LUKREC

Dnia 14 marca 1952 r. zmarł w Warszawie Henryk Lukrec, wiceprzewodniczący Rady Naczelnej Stronnictwa Demokratycznego, poseł na Sejm Ustawodawczy, wybitny publicysta.

Henryk Lukrec urodził się 28.IX.1888 w Warszawie. Po studiach w zakresie nauk społecznych i filozofii poświęca się pracy pisarskiej i służbie publicznej. Pod carskim zaborem jest dwukrotnie więziony w Cytadeli Warszawskiej.

Pracę publicystyczną rozpoczął w postępowym „Głosie" ,przez parę lat współpracuje ze znakomitym uczonym i działaczem demokratycznym J. Wł. Dawidem. Po nim też obejmuje redakcję „Głosu". Po śmierci Dawida zostaje kuratorem jego spuścizny naukowej, przygotowując do druku dzieła filozoficzne z notatek pozostałych w tece pośmiertnej.

W okresie międzywojennym prowadzi dalej swą działalność publicystyczną, staje na czele antyfaszystowskiego czasopisma „Epoka", które grupowało działaczy frontu ludowego — komunistów, lewicy PPS i Stronnictwa Ludowego oraz klubów demokratycznych i Stronnictwa Demokratycznego.

We wrześniu 1939 bierze udział w obronie Warszawy, potem schodzi do podziemia, prowadząc redakcję pism demokratycznych. Wtedy zasłynął artykułami pod pisywanymi pseudonimem „Feliks".

Natychmiast po wyzwoleniu staje do pracy w Polskim Radio, jako jego naczelny redaktor. Obejmuje równocześnie redakcję „Nowej Epoki".

W Stronnictwie Demokratycznym piastuje godność wiceprzewodniczącego Rady Naczelnej. Z ramienia Stronnictwa Demokratycznego zostaje wybrany posłem na Sejm Ustawodawczy. Na stanowiskach tych nie szczędził sił pracując ofiarnie dla sprawy postępu. W latach 1948 — 1951 jest prezesem Zarządu Głównego Związku Zawodowego Dziennikarzy R. P.

Za pracę swoją, czyny i odwagę wykazaną w czasie okupacji, odznaczony został Krzyżem Grunwaldu.

Henryk Lukrec należał do nestorów polskiego dziennikarstwa. Przez całe życie był niezłomnym szermierzem postępu. Jego artykuły odznaczały się niezwykle piękną formą literacką, zawsze młodzieńczą żarliwością i nieodpartą siłą słowa walczącego o postęp. Jako działacz polityczny odznaczał się niespożytą energią i odwagą, która narażała Go na prześladowania wrogów pod zaborem, w sanacyjnej Polsce i w czasie okupacji, a zdobywała cześć i podziw u tych, którzy Go znali i szanowali. Jako człowiek o nieskazitelnym charakterze zjednywał sobie szczerą miłość i sympatię wśród przyjaciół i współpracowników.

Przez śmierć Henryka Lukreca Polska straciła nieprzeciętnego człowieka, gorącego obrońcę postępu, wielkiego patriotę, wybitnego mistrza pióra, zasłużonego działacza.

Władze amerykańskie w dalszym ciągu bezprawnie zatrzymują dzieci polskie za granicą

Nota Rządu RP do Stanów Zjednoczonych

WARSZAWA (PAP) Dnia 15 marca 1952 r. Ministerstwo Spraw Zagranicznych przesłało Ambasadzie Stanów Zjednoczonych w Warszawie notę następującej treści:

Ministerstwo Spraw Zagranicznych przesyła wyrazy szacunku Ambasadzie Stanów Zjednoczonych w Warszawie i w związku z notą ambasady nr 100 z dnia 10 września 1951 r. w sprawie ustawy nr 11, ma zaszczyt zakomunikować co następuje:

W sześć lat po zakończeniu działań wojennych przeciw Niemcom hitlerowskim dzieci polskie, ofiary zbrodniczego porywania i wywożenia przez władze i organizacje hitlerowskie, są nadal oderwane od rodzin i kraju ojczystego i zatrzymywane w amerykańskiej strefie Niemiec, w Stanach Zjednoczonych lub w innych krajach zamorskich.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że okupant hitlerowski w swoim dążeniu do eksterminacji narodu polskiego prowadził akcję porywania dzieci polskich poprzez specjalne w tym celu stworzone instytucje, m. in. osławioną organizację „Lebensborn". Zbrodniczy charakter tej organizacji, stwierdzony wyrokiem trybunału norymberskiego, jest doskonale znany rządowi Stanów Zjednoczonych.

Władze amerykańskie nie wykonały jednak swego obowiązku zwrócenia Polsce wywiezionych przez władze hitlerowskie dzieci. Wręcz przeciwnie, władze te od chwili zakończenia działań wojennych systematycznie utrudniały i uniemożliwiały repatriacje dzieci polskich. Zamiast więc naprawić skutki hitlerowskiej polityki wyniszczenia narodu polskiego, kontynuowały one politykę odrywania dzieci od ich rodzin i ojczyzny.

Ogłoszone w publikacjach amerykańskich wypowiedzi wysokich urzędników organizacji UNRRA, obywateli amerykańskich, stwierdzają niezbicie, że rząd Stanów Zjednoczonych świadomie nie dopuszczał do zwrócenia dzieci polskich ich rodzicom i ojczyźnie. Władze amerykańskie wydawały swym organom i przedstawicielom w różnych organizacjach specjalne instrukcje utrudniania władzom polskim akcji repatriacji dzieci, a w szczególności zatajania przed nimi wszelkich danych, które by dopomogły w odnalezieniu dzieci. I tak pełniący obowiązki dyrektora generalnego IRO, w piśmie do delegatury Polskiego Czerwonego Krzyża z dnia 14 listopada 1949 r. wyraźnie stwierdził, że postanowienia przepisów amerykańskiej administracji wojskowej („military government regulations") nie zezwalają na podawanie adresów dzieci polskich znalezionych w Niemczech. Równocześnie bez przeszkód wywożono dzieci polskie przez różne organizacje do krajów trzecich.

Władze polskie, od wszczęcia akcji repatriacyjnej bezustannie, lecz niestety bezskutecznie, zwracały uwagę władz amerykańskich na bezprawny charakter tej działalności, uniemożliwiającej repatriacje dziesiątków tysięcy polskich dzieci, przebywających na terenie amerykańskiej strefy Niemiec. Wystarczy przypomnieć złożone w tej sprawie noty polskiej misji wojskowej z 19 listopada 1947 r., 11 grudnia 1947 r., 7 grudnia 1948 r. i 1 kietnia 1949 r.

Powolnym narzędziem władz amerykańskich w urzeczywistnieniu tej polityki legalizowania zbrodni hitlerowskich stała się tak zwana międzynarodowa organizacja uchodźców (IRO). Organizacja ta troszczyła się widocznie bardziej o utrwalenie skutków akcji Lebensborn i o jej kontynuowanie ,niż o umożliwienie dzieciom polskim powrotu do domu i ojczyzny.

Próbą legalizowania bezprawnych działań władz amerykańskich i dowodem całkowitego zlekceważenia praw państwa i obywateli polskich do odzyskania zrabowanych dzieci było wydanie ust. nr 11 opublikowanej w „Officiel Gazette" nr 39 z 1951 r., która ustanawia specjalne sądy i tym amerykańskim sądom daje „prawo" decydowania o losie dzieci polskich. Już dotychczasowa praktyka sądów amerykańskich działających na podstawie ustawy nr 11 wykazuje wyraźnie, że kierują się one w swych decyzjach wrogością polityczną wobec Polski, a nie prawem bezstronnością oraz że ich zadaniem jest pozorne legalizowanie praktyki wy-

(Ciąg dalszy na str. 2)

Ogólnokrajowa narada poświęcona zagadnieniom twórczości filmowej

WARSZAWA (PAP). W dniu 15 bm. w sali Rady Państwa nastąpiło otwarcie dwudniowej ogólnokrajowej narady, poświęconej zagadnieniom twórczości filmowej.

Na naradę, która zgromadziła ok. 250 przedstawicieli świata filmowego oraz literatów i artystów związanych z filmem, przybyli sekretarz KC PZPR E. Ochab, minister kultury i sztuki S. Dybowski, wiceminister W. Sokorski i kier. Wydz. Prasy i Wydawnictw KC PZPR — S. Staszewski. Obecni byli również: prof. Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, wybitny filmowiec radziecki W. Jakowlew, radzieccy fachowcy filmowi: A. Tołkunowa, N. Pieczencow, G. Griwcow, F. Firsow, przedstawiciel Soweksportfilmu na Polskę J. Mielnik, attache kulturalny ambasady czechosłowackiej J. Nechvatal oraz attache poselstwa węgierskiego M. Bonta.

Obrady zagaił prezes Centralnego Urzędu Kinematografii inż. S. Albrecht, zapraszając na przewodniczącego — wiceministra Sokorskiego.

Po powołaniu prezydium zjazdu, zabrał głos sekretarz KC PZPR E. Ochab.

Referat programowy wygłosił prezes CUK inż. S. Albrecht.

Po referacie rozpoczęła się ożywiona dyskusja.

Obrady trwają.

Naradę w sali Rady Państwa poprzedził w dniu 14 bm. pokaz nowego filmu fabularnego produkcji polskiej pt. „Młodość Chopina".

Na pokaz, który odbył się w kinie „Moskwa", przybyli — prócz uczestników narady — członkowie Rady Państwa, członkowie Rządu i KC PZPR. Obecni też byli członkowie korpusu dyplomatycznego akredytowanego w Warszawie.

Nowy film przyjęty został długotrwałymi oklaskami publiczności. Obecnym na sali współtwórcom filmu z reż. A. Fordem na czele zgotowano gorącą owację.

W dniu otwarcia narady filmowej w sali Rady Państwa wyświetlano dla uczestników narady nowy polski film fabularny „Gromada" oraz filmy krótkometrażowe „Częstochowa" (poświęcony hucie częstochowskiej) i „Bajka w Ursusie", ukazujący sfilmowane wykonanie przez orkiestrę Filharmonii Warszawskiej na terenie zakładów „Ursusa" — uwertury „Bajka" — Moniuszki.

Henryk Lukrec

Wiceprzewodniczący Rady Naczelnej Stronnictwa Demokratycznego
poseł na Sejm Ustawodawczy

zmarł dnia 14 marca 1952 roku w Warszawie

Stronnictwo Demokratyczne traci w Nim jednego ze swoich przywódców i zasłużonego działacza Polski Ludowej.

Cześć Jego Pamięci!

Rada Naczelna, Centralny Komitet i Klub Poselski Stronnictwa Demokratycznego

Apel szkoły w Konopnicy do nauczycieli i uczniów całej Polski

597 milionów złotych

wynosi wartość globalna dotychczasowych zobowiązań

dla uczczenia 60-lecia urodzin Prezydenta Bieruta i Święta 1 Maja

WARSZAWA (PAP) Według dotychczasowych danych, 3.213 zakładów pracy w całym kraju podjęło już zobowiązania dla uczczenia 60 rocznicy urodzin Prezydenta Bolesława Bieruta i Święta 1 Maja.

Globalna wartość zobowiązań, podjętych dotychczas przez załogi kopalń, hut, zakładów przemysłu metalowego, chemicznego, włókienniczego i innych, przez robotników budowlanych, robotników PGR, pracowników instytutów badawczych itp. wynosi 597,5 miliona złotych.

Wciąż zwiększa się fala nowych zobowiązań, nauczyciele i młodzież i komitet rodzicielski szkoły podstawowej w Konopnicy, pow. lubelski, zwrócili się z apelem do młodzieży szkolnej i nauczycielstwa wszystkich szkół w całym kraju o podejmowanie zobowiązań.

Drogi i kochany Obywatelu Prezydencie! — czytamy w liście do Prezydenta Bieruta. — Zbliża się 60 rocznica Twoich urodzin.

Z okazji tej — my — grono nauczycielskie, młodzież i Komitet Rodzicielski szkoły w Konopnicy, pow. lubelski, ślemy Ci kochany Prezydencie, nasze najgorętsze, z głębi serca płynące życzenia długich lat życia i dalszej owocnej pracy dla pomyślnego rozwoju naszej Ludowej Ojczyzny, dla szczęścia całego narodu.

Jesteśmy dumni, że uczymy się na ziemi lubelskiej, z której Ty pochodzisz.

Imię Twoje nierozerwalnie złączone jest z długoletnią ofiarną, wytrwałą i bohaterską walką polskiej klasy robotniczej o wyzwolenie społeczne i narodowe. Swoją wytrwałą i nieugiętą pracą dajesz nam wzór pokonywania trudności w budowaniu sprawiedliwego i szczęśliwego życia w Odrodzonej Ojczyźnie.

Pod kierownictwem awangardy klasy robotniczej — Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, której Ty przewodzisz naród nasz w wytężonym twórczym wysiłku, realizując ambitne zadania Planu 6-letniego, buduje podstawy nowego, sprawiedliwego ustroju.

Ty przewodzisz naszemu narodowi w najpiękniejszej i najszczytniejszej walce, jaką prowadziła kiedykolwiek ludzkość — w walce o pokój na całym świecie.

Tobie, Wielkiemu Przyjacielowi i Opiekunowi dzieci i młodzieży polskiej, zawdzięczamy nieograniczone możliwości zdobywania wiedzy, przygotowywania się do pracy dla dobra całego narodu, rozwijania uczuć miłości do naszej ukochanej Ludowej Ojczyzny.

Dla uczczenia 60 rocznicy Twych urodzin — my wszyscy — grono, nauczycielskie, młodzież i Komitet Rodzicielski naszej szkoły zobowiązujemy się do wzmożenia wydajności naszej pracy i pomnożenia jej wyników.

W celu zlikwidowania braków w opanowaniu materiału programowego przez słabych uczniów i zapobieżenia drugoroczności, zobowiązujemy się udzielić do końca roku szkolnego dodatkowych 600 godzin zajęć popołudniowych.

Będziemy dążyć do osiągnięcia 100 proc. frekwencji w szkole przez nawiązanie ścisłego kontaktu z rodzicami uczniów.

Założymy ogródek miczurinowski, w którym realizować będziemy zasady politechnizacji nauczania i w którym uczniowie pracując zapoznają się z doświadczeniami wielkich uczonych radzieckich — Miczurina i Łysenki.

Dołożymy również wszelkich starań, aby ogródek ten stał się przykładem dla okolicznych chłopów, jak zastosowywać zasady wiedzy rolniczej w gospodarstwie wiejskim. Na ten cel przeznaczamy 360 godzin dodatkowej pracy do dnia 1 maja 1952 roku.

Niezależnie od tego grono nauczycielskie zobowiązuje się do wygłoszenia w swym środowisku 8 referatów popularyzujących wiedzę rolniczą.

Nauczycielka Pelzer Eleonora zobowiązała się zorganizować i prowadzić kurs języka rosyjskiego w okresie do 31 grudnia br. dla nauczycieli tejże szkoły i Komitetu Rodzicielskiego, poświęcając 100 dodatkowych godzin pracy w ramach prac społecznych.

We własnym zakresie dokończymy ogrodzenia szkoły siatką drucianą do dnia 1 czerwca br. i zaoszczędzimy w ten sposób wydatki pieniężne na robociznę.

Komitet Rodzicielski przy szkole podstawowej wsi Konopnica zobowiązuje się zakupić do dnia 18 kwietnia 1952 r. radioodbiornik z adapterem za sumę 2,850 zł.

Zapewniamy Cię Obywatelu Prezydencie, że wszystkie swe zobowiązania wykonamy w przyjętym przez nas terminie.

Podejmując swe skromne zobowiązania, zwracamy się do wszystkich szkół w Polsce o podjęcie szerokich zobowiązań dla uczczenia 60 rocznicy urodzin naszego ukochanego Opiekuna i największego Nauczyciela — Prezydenta Polski Ludowej Bolesława Bieruta.

Niech żyje wielki Przyjaciel młodzieży, Prezydent Bolesław Bierut!

Przemówienie premiera Grotewohla

(Dokończenie ze str. 1)

się agresji niemieckiej. Chodzi o to, aby spowodować pokojowe rozwiązanie kwestii niemieckiej i tym samym utrwalić i zabezpieczyć pokój w Europie. W tym swoim dążeniu rząd radziecki może być pewny bezwzględnego i energicznego poparcia wszystkich miłujących pokój Niemców oraz wszystkich pragnących pokoju ludzi w Europie, albowiem pokojowe rozwiązanie kwestii niemieckiej oznacza zapewnienie pokoju europejskiego.

Rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej — oświadczył premier Grotewohl — wita przewidziane w projekcie rządu radzieckiego podstawy demokratycznego ukształtowania jednolitych Niemiec odpowiadające pragnieniom narodu niemieckiego i znajdujące wyraz w haśle: jedność w pokoju i wolności! Rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej wita również propozycje ,aby zobowiązać Niemcy do nieuczestniczenia w żadnych koalicjach lub sojuszach wojskowych wymierzonych przeciwko jakiemukolwiek państwu, którego siły zbrojne brały udział w wojnie przeciwko Niemcom.

Naród niemiecki odrzuca plany wciągnięcia Niemiec do koalicji lub sojuszów wojskowych wymierzonych przeciwko któremukolwiek państwu.

Zaproponowane w projekcie rządu radzieckiego — oświadczył następnie premier Grotewohl — uregulowanie zagadnień terytorialnych na podstawie uchwał poczdamskich stanowi jedyne realne rozwiązanie tego problemu.

W układzie poczdamskim wielkie mocarstwa porozumiały się w sprawie granic niemieckich. W ścisłej współpracy z rządem polskim granica na Odrze i Nysie stała się prawdziwą granicą pokoju między Niemcami a Polską. Żadna nagonka szowinistyczna nie zdoła już zakłócić ścisłych więzów przyjaźni między narodami niemieckim i polskim. W najżywotniejszym interesie narodu niemieckiego uczynimy wszystko, aby ta ustalona i istniejąca granica nie mogła stać się pretekstem do rozpętania wojny.

Z drugiej strony rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej oświadcza, że oderwanie Zagłębia Saary od Niemiec, o którym nie wspomina ani słowem układ poczdamski, jest sprzeczne z postanowieniami tego układu i wobec tego nie posiada żadnej mocy prawnej. A zatem Zagłębie Saary pozostaje integralną częścią Niemiec i musi podlegać jedynie suwerennej władzy rządu niemieckiego.

Nie ulega wątpliwości — mówił dalej premier Grotewohl — że propozycje rządu radzieckiego wywołają głęboki oddźwięk w niemieckich masach ludowych i wzmogą ogromnie ruch na rzecz pokoju i jedności.

Rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej uważa za swój obowiązek wytężenie wszystkich swych sił aby rzecznikiem tych propozycji stał się cały naród niemiecki.

Potępiając agresywne plany imperialistów amerykańskich i ich zachodnio-niemieckich wasali, Grotewohl oświadczył:

Polityka Adenauera i Amerykanów jest polityką pogłębiania rozbicia Niemiec, polityką osłabiania Niemiec, polityką wciągania narodu niemieckiego do międzynarodowych krwawych awantur imperializmu amerykańskiego.

Kto jednak opiera swe rachuby na zastąpieniu traktatu pokojowego „układem ogólnym", nie bierze pod uwagę gospodarza — narodu niemieckiego. Rozwija się już potężny ruch ogólnonarodowy na rzecz zawarcia traktatu pokojowego na demokratycznych i sprawiedliwych podstawach. Ruch ten stanie się niezwyciężoną siłą, ponieważ wypływa z żywotnych potrzeb całego narodu.

Wszyscy posłowie powstali z miejsc i przyjęli burzliwymi oklaskami słowa premiera Grotewohla.

W wydanym wspólnym oświadczeniu wszystkich frakcji Izba Ludowa NRD wita z głęboką wdzięcznością notę rządu radzieckiego z dnia 10 marca 1952 r., oraz projekt rządu radzieckiego w sprawie traktatu pokojowego z Niemcami.

Henryk Lukrec

publicysta

b. długoletni prezes Zw. Zaw. Dziennikarzy Polskich, wiceprzewodniczący Rady Naczelnej Stronnictwa Demokratycznego zmarł 14 marca 1952 r.

Dziennikarstwo Polski Ludowej traci w Zmarłym niestrudzonego bojownika o postęp, świetnego publicystę, szlachetnego człowieka i kolegę.

Zarząd Główny
Stow. Dziennikarzy Polskich

Nota Rządu RP

(Dokończenie ze str. 1)

wożenia dzieci polskich do Stanów Zjednoczonych i niedopuszczanie do ich powrotu do kraju ojczystego.

Ambasada w odpowiedzi na notę Ministerstwa Spraw Zagranicznych z dnia 21 czerwca 1951 r., protestującą przeciw ustawie nr 11, przytoczyła jedynie argumenty, które w niczym nie mogą zmniejszyć odpowiedzialności rządu Stanów Zjednoczonych w tej sprawie. Pomijając już elementarne względy humanitarne, którymi najwidoczniej władze amerykańskie nie czuły się związane, rząd polski stwierdza, że rząd Stanów Zjednoczonych zaciągnął w sprawie repatriacji dzieci polskich wyraźnie zobowiązania, wynikające z układu poczdamskiego oraz uchwał Rady Ministrów Spraw Zagranicznych z kwietnia 1947 r.

W świetle znanych i wielokrotnie komunikowanych władzom amerykańskim faktów i cyfr, twierdzenie noty ambasady jakoby „przeważającą większość bezopiecznych dzieci, znalezionych w strefie amerykańskiej Niemiec przy końcu drugiej wojny światowej, odesłano do Polski", przeczy rzeczywistości. Podana w nocie ambasady liczba ponad 1.300 dzieci repatriowanych do Polski stanowi tylko znikomą część ogólnej liczby dzieci polskich, które po zakończeniu działań wojennych znalazły się w oderwaniu od rodzin na terenie amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech.

Statystyki „International Tracing Service" odnoszące się do polskich dzieci za drugi kwartał 1949 r. wykazały, że ITS otrzymał 14.514 wniosków o znalezienie polskich dzieci, a załatwił jedynie 1.293 spraw. Pomimo licznych i naglących zapytań władze polskie nie otrzymały nigdy zadowalającej odpowiedzi w sprawie 13.221 nie załatwionych wniosków o poszukiwanie dzieci. Już chociażby ta liczba (podana w sprawozdaniu kwartalnym ITS), rzuca właściwe światło na twierdzenie noty amerykańskiej, że 1.300 dzieci repatriowanych do Polski stanowiło jakoby „przeważającą część bezopiecznych dzieci znalezionych w strefie amerykańskiej przy końcu drugiej wojny światowej".

Ambasada Stanów Zjednoczonych ze swej strony uznała za właściwe powołać się wobec Rządu Polskiego na to, że polityka władz amerykańskich w sprawie odmowy repatriacji dzieci polskich opierała się na przesłankach „humanitaryzmu". Masowe skazywanie bezbronnych dzieci polskich, wywiezionych przemocą z Polski na pobyt wśród obcych, wynaradawianie tych dzieci i niedopuszczanie ich do powrotu do swych rodzin i swego kraju, wysyłanie dzieci do dalekich krajów zamorskich i maskowanie tych praktyk pozorami działania w imieniu „dobra dziecka", są zwykłym naigrawaniem się z zasad ludzkości.

Przykłady tego szczególnego humanitaryzmu, praktykowanego na użytek obywateli polskich, można znaleźć wśród wielu spraw, dotyczących repatriacji dzieci polskich.

Sprawa Joanny Błachowskiej: ojciec jej mieszka w Polsce, gdzie pracuje jako kapitan żeglugi śródlądowej i od szeregu lat prosi o umożliwienie powrotu córki. Nie chcąc dopuścić do repatriacji dziecka, IRO umieściła dziecko w ośrodku tej organizacji i pozbawiła je możliwości kontaktu z ojcem. Wreszcie postawiono dziecko przed sądem amerykańskim, który wbrew woli ojca orzekł, że dziecko ma być wywiezione do Stanów Zjednoczonych.

Sprawa Anny Fraczek: dziadkowie dziecka mieszkający w Polsce pragną sprowadzić dziecko i zająć się jego wychowaniem. Dziecko miało być repatriowane w listopadzie 1950 r., jednak wskutek jego choroby nie doszło do repatriacji. Wykorzystując tę przypadkową zwłokę, sąd amerykański poddał sprawę repatriacji dziecka nowym badaniom i odroczył decyzję o losach dziecka, ponieważ, według oświadczenia adwokata IRO, matka dziecka podobno miała przyjaciółkę, która ma rzekomo wiedzieć, iż dziecko posiada wujów w Ameryce. Tego rodzaju informacje sąd uznał za wystarczające, by zalecić poszukiwanie rzekomych wójów w Ameryce, celem ewentualnego wywiezienia do Ameryki dziecka, którego dziadkowie domagają się repatriacji wnuczki do Polski.

Sprawa Stanisława Pabiniaka: dziecko jest w amerykańskiej strefie Niemiec, a matka pragnie sprowadzić je do Polski. Stan faktyczny sprawy jest tak jasny, że nawet przedstawiciel IRO musiał złożyć wniosek o repatriację. Do tego wniosku przychylił się również opiekun dziecka z urzędu oraz przedstawiciel zachodnio-niemieckiego tzw. Jugendamtu. Sąd amerykański wydał jednak orzeczenie, które musi oburzyć każdego uczciwego człowieka, że dziecko ma pozostać w sierocińcu, motywując swoją nieludzką decyzję tym, iż „zmiana mogłaby wpłynąć ujemnie na stan psychiczny dziecka".

Rząd Polski podtrzymuje swój stanowczy protest przeciwko bezprawnemu zatrzymywaniu za granicą dzieci polskich za aprobatą i czynnym poparciem władz amerykańskich oraz domaga się umożliwienia powrotu tych dzieci bez przeszkód do Polski.

Rząd polski domaga się uchylenia przez rząd Stanów Zjednoczonych ustawy nr 11, na podstawie której sądy amerykańskie podejmowały decyzję sprzeczną z interesami dzieci polskich, jak też wykonania ciążących na rządzie Stanów Zjednoczonych zobowiązań w sprawie repatriacji dzieci polskich z amerykańskiej strefy Niemiec.

Sport

HOKEJOWE MISTRZOSTWA POLSKI

Górnik — Unia 3:2 (1:0, 1:0, 1:2).

Ogniwo — Włókniarz 4:3 (1:1, 2:1, 1:1).

TENISIŚCI POLSCY PROWADZĄ 6:0

W drugim dniu międzypaństwowych zawodów tenisowych Polska—NRD polacy zdobyli trzy dalsze punkty i prowadzą po drugim dniu zawodów 6:0.

Licis wygrał z Fessnerem 6:2, 6:2.

W drugim spotkaniu Jędrzejowska wygrała łatwo z Hesse 6:0, 6:2.

W grze podwójnej Radzio i Licis wygrali z parą niemiecką Sturm, Schulze 6:1, 5:7, 2:6, 6:1, 6:4.

Wstrząsające szczegóły zbrodniczej akcji

agresorów amerykańskich na Korei

PHENIAN (PAP) Minister zdrowia rządu Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej Li Ben-Nam udzielił przedstawicielowi prasy polskiej — L. Prackiemu wywiadu na temat nowej zbrodni amerykańskiej.

PYTANIE: Czy Amerykanie stosowali już kiedyś broń bakteriologiczną w Korei?

ODPOWIEDŹ: Amerykańscy interwenci od dawna dążą do wyniszczenia narodu koreańskiego. Swoją zbrodniczą działalność przeciwko naszemu narodowi tak na północy, jak na południu, imperialiści amerykańscy rozpoczęli na długo jeszcze przed wybuchem wojny. W 1946 r. do portu w Pusanie zawinął amerykański statek handlowy. Na jego pokładzie znajdowały się trupy 2 ludzi. Dowiedzieli się o tym dwaj południowo koreańscy bakteriolodzy Jon Tri-Re i Han Sun-Ok z portowej służby zdrowia. Udali się oni na statek i stwierdzili, że przyczyną śmierci była cholera. Amerykanie, zamiast pomóc im w powzięciu odpowiednich środków zapobiegawczych przeciwko rozszerzeniu się choroby, aresztowali obydwu lekarzy i wypuścili ich dopiero wtedy, kiedy w Pusanie, a następnie dalej na północy wybuchła epidemia cholery. Trwała ona około roku, a ofiarą jej padło przeszło 30.000 ludzi.

Od czasu rozpoczęcia zbrojnej agresji przeciwko Korei Ludowej do końca 1950 r., tj. do czasu odwrotu amerykańskich interwentów z nieudanej wyprawy do granic Chin i ZSRR, nie stwierdziliśmy ataków bronią masowej zagłady. Kiedy jednak najeźdźcy amerykańscy zmuszeni zostali do ucieczki, zaatakowali bronią bakteriologiczną opuszczone przez siebie tereny Północnej Korei.

Potwierdzają to liczne dowody. Np. z Phenianu Amerykanie wycofali się 4 grudnia, a w 6 dni później w mieście wybuchła epidemia czarnej ospy. 12 grudnia wycofali się z miasta Czandzin, a około 18 grudnia w mieście i okolicy wybuchła epidemia tej samej choroby. Podobnie było w mieście Kowon. Równocześnie w kilku rejonach Północnej Korei, np. w prowincji Północny Phenian, wkrótce po wycofaniu się Amerykanów nastąpił nagły wybuch epidemii tyfusu plamistego. W tym samym czasie na froncie wschodnim, również wkrótce po wycofaniu się Amerykanów, wybuchła epidemia nieznanej w Korei choroby encephalitis japonica, która pociągnęła za sobą śmierć 350 osób. Należy przy tym podkreślić, że dzięki wysokiej trosce rządu o zdrowie ludności w ostatnich paru latach przed wojną, a także już po wybuchu wojny, w czasie poprzedzającym przejściową amerykańską okupację Korei Północnej, w zasadzie nie mieliśmy wypadków chorób epidemicznych.

PYTANIE: Jakimi metodami Amerykanie dokonują zrzutów i jakie rodzaje bakterii zrzucali dotychczas?

ODPOWIEDŹ: Ażeby lepiej maskować swoje zbrodnie, interwenci amerykańscy dokonują zrzutów przeważnie nocą tak, że nowe skupiska insektów znajdujemy zwykle dopiero rano.

Odnośnie rodzajów zrzucanych bakterii, dotychczas w drodze ścisłych badań laboratoryjnych, których dokonują nasi specjaliści, ustaliliśmy w zrzutach obecność zarazków dżumy i cholery. Dla roznoszenia chorób, Amerykanie posługują się najróżnorodniejszymi insektami, przystosowanymi do wegetowania w niskiej temperaturze obecnej pory roku.

Zrzutów śmiercionośnych insektów Amerykanie dokonują wszędzie — na góry, lasy, pola, a ostatnio przeważnie na źródła zaopatrzenia ludności w wodę.

PYTANIE: Czy stwierdzono już rozprzestrzenianie się chorób, których bakteriami Amerykanie zaatakowali Koreę Północną?

ODPOWIEDŹ: Dotychczas wypadków takich stwierdziliśmy niewiele. Ale są we wsi Jonhanli w pobliżu Czoron, gdzie 28 stycznia Amerykanie dokonali zrzutu insektów. 20 lutego stwierdzono pierwszy wypadek cholery. Chory zmarł po trzech dniach 23 lutego. Drugi wypadek cholery stwierdzono we wsi Palamri w powiecie Andżu, gdzie zrzutu różnorodnych insektów dokonali Amerykanie w dniach 17 i 18 lutego.. W tydzień później zachorował na dżumę 29-letni Ricze i zmarł po dwóch dniach. 29 lutego zachorowała na tę samą chorobę kobieta Pak Son-Ok i zmarła jeszcze tego samego dnia.

Dzięki natychmiastowej, szeroko zakrojonej akcji dezynfekcyjnej i profilaktycznej chorych epidemicznie mamy narazie niewielu. Sytuacja jest jednak w najwyższym stopniu poważna i wymaga od nas najdalej posuniętych środków zapobiegawczych.

PYTANIE: Czy Amerykanie przed rozpoczęciem obecnego ataku dokonywali prób zarażenia jeńców wojennych zrzucanymi bakteriami

ODPOWIEDŹ: Tak jest, interwenci amerykańscy, idąc śladem swoich japońskich poprzedników, dokonywali takich prób m. in. w obozie jenieckim na wyspie Kozedo pod kierownictwem brygadiera Jamesa, szefa służby zdrowia tzw. sił zbrojnych ONZ w Korei.

W zakończeniu wywiadu minister Li Ben-Nam powiedział: „przekażcie proszę narodowi polskiemu moje serdeczne pozdrowienia i gorące podziękowania za szczególnie wydatną pomoc, jaką otrzymujemy z Polski w materiałach lekarskich, a zwłaszcza profilaktycznych. Dzięki tej pomocy uratowaliśmy życie tysięcy naszych obywateli. Ale pomoc ta nie tylko ratuje życie, pokazuje ona narodowi koreańskiemu, że w naszej walce przeciw zbrodniczej interwencji amerykańskiego imperializmu nie jesteśmy osamotnieni. Pomoc Polski i krajów demokracji ludowej, a przede wszystkim ZSRR, to potężna siła moralna, siła, która zagrzewa nas do walki i umacnia wiarę w zwycięstwo.

Jeszcze raz gorąco dziękuję narodowi polskiemu za udzielaną nam pomoc".

Prokurator rzecznikiem interesu społecznego

W państwie demokracji ludowej, jakim jest Polska Rzeczpospolita Ludowa, w której władza należy do ludu pracującego miast i wsi a więc do przytłaczającej większości narodu, rola prokuratora musi być inna niż w państwach kapitalistycznych, w których władza znajduje się w rękach klasy wyzyskiwaczy reprezentującej znikomą część narodu. Rola Prokuratora Generalnego nie może ograniczyć się tylko do ścigania przestępstw, jak to bywa przeważnie w państwach kapitalistycznych. Prokurator Generalny obejmuje swą działalnością wszelkie przejawy życia polityczno — społecznego, stoi na straży praworządności ludowej, czuwa nad ochroną mienia, stanowiącego własność całego społeczeństwa oraz zabezpiecza poszanowanie praw obywatelskich.

Projekt Konstytucji, który przyznaje taki szeroki zakres i tryb działania Generalnemu Prokuratorowi, kładzie specjalny nacisk na ściganie przestępstw szczególnie niebezpiecznych społecznie, bo godzących w ustrój, bezpieczeństwo i niezawisłość Polski Ludowej. Działalność Prokuratora Generalnego nie ogranicza się oczywiście do ścigania tych tylko przestępstw, lecz obejmuje swym zasięgiem i inne przestępstwa o mniejszym ciężarze gatunkowym, przedstawiające jednak również określone niebezpieczeństwo, czy szkodliwość społeczną.

Dotychczasowa praktyka idzie w tym korzystnym kierunku, że Prokurator Generalny i jego organy wkraczają nawet tam, gdzie pewna kategoria przestępstw zastrzeżona jest poszczególnym pokrzywdzonym jednostkom, od woli których zależy wszczęcie postępowania karnego lub jego zaniechanie. Ściganie tych przestępstw obejmuje prokuratura, gdy natura ich i skutki z nich wynikające nie mogą być obojętne dla społeczeństwa. Ściganie w tym wypadku odbędzie się bez względu na objaw woli pokrzywdzonej jednostki.

Prokurator Generalny zajmuje samodzielne i niezależne od jakiegokolwiek ministerstwa i władzy terenowej stanowisko, powołuje go bowiem i odwołuje Rada Państwa, której zdaje sprawę z działalności prokuratury. Cały szereg wydanych już ustaw zapewnia udział Prokuratora Generalnego przy roztrzyganiu tych spraw czy tych procesów które przedstawiają ważny interes społeczny. Posiadając niezależne, lecz w wysokim stopniu odpowiedzialne stanowisko społeczne, wkracza tam, gdzie praworządność ludowa może być naruszona, gdzie nie wykonuje się ustaw obowiązujących w duchu woli ludu pracującego miast i wsi, gdzie marnuje się dobro społeczne i gdzie ktokolwiek i kiedykolwiek naruszy prawa obywateli.

Zastrzeżenie i podkreślenie tego wybitnie społecznego charakteru działalności Prokuratora Generalnego możliwe jest tylko w Konstytucji państwa socjalistycznego i demokracji ludowej. Powyższe przepisy projektu Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, otwierają na przyszłość szerokie horyzonty dla działalności Prokuratora Generalnego który po raz pierwszy w polskim prawodawstwie staje się czujnym szermierzem interesu społecznego, identycznego z interesem ludu pracującego.

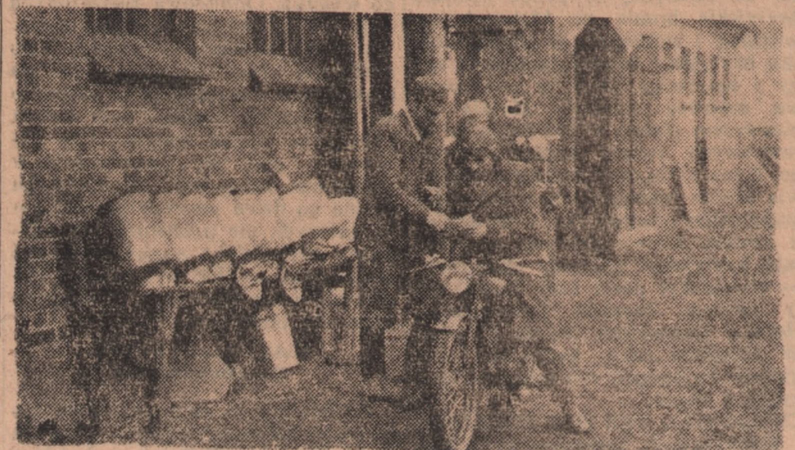
Dr Stanisław Szczepaniec

Przed wiosennym siewem

Wieś zdaje egzamin

14 i 15 marca były w naszym kraju powszechnie zwanymi Dniami Gotowości do wiosennej akcji siewnej. Dni te zmobilizowały rolnictwo do przyspieszenia ostatnich przygotowań do wiosennych prac na roli, do gotowości startu w bitwie o chleb, w bitwie o wzrost wydajności z każdego hektara ziemi. Wypełnienie zadań, stojących w wiosennych siewach przed rolnictwem wymaga zdwojonego wysiłku całego chłopstwa, władz terenowych oraz politycznych i społecznych organizacji chłopskich, a przede wszystkim aparatu agrotechnicznego.

DNI GOTOWOŚCI wykazały, że przygotowania do siewów i prac wiosennych na ogół dobrze postawione są w woj. poznańskim. W województwie tym, w piątek 14 bm. 15 Państwowych Ośrodków Maszynowych zgłosiło swą całkowitą gotowość do wyjścia w pole. Spółdzielcze Ośrodki Maszynowe tego okręgu w 100 proc. przygotowały siewniki zbożowe. Zakończono też zawieranie umów z chłopami na wypożyczanie maszyn i sprzętu potrzebnego do orki i siewów. W powiecie kościańskim przygotowano 10 punktów mechanicznej zaprawy ziarna. Powołane w gminach stałe komisje rolne kontrolują pracę i przebieg przygotowań oraz czuwają nad wykonaniem ich w terminie.



Wieś pomorska starannie przygotowuje się do wiosennych siewów. Podnieść wydajność każdego hektara o 1 q zboża, zagospodarować wszystkie odłogi — oto najszczytniejsze zadania rolnika w tegorocznej akcji wiosennej.

Na zdjęciu: Piotr Waligóra, który przyjechał na swej „setce" do zarządu spółdzielni produkcyjnej w Trzeciewcu (pow. Bydgoszcz) omawia z przewodniczącym Janem Kiedrowiczem plan akcji siewnej. (Foto IKP)

Przygotowania do likwidacji odłogów dobrze przeprowadzone zostały w niektórych powiatach woj. bydgoskiego, jak: Sępólno, Mogilno, Świecie i Chojnice oraz woj. wrocławskiego jak powiaty: Środa Śląska, Legnica i Jelenia Góra. W wielu gromadach tych powiatów utworzono zespoły uprawy roli. Zespół taki zorganizowali w gromadzie Karpniki (pow. Jelenia Góra) młodzieżowcy, zobowiązując się do całkowitego zagospodarowania objętych odłogów.

Inspekcje wykazały także sporo niedociągnięć, których usunięcie winno stać się honorem gromady, gminy, honorem całego powiatu. Okazało się że w niektórych gminach ustalono plan prac wiosennych, ale zupełnie zapomniano o uwzględnieniu istotnych potrzeb terenu. Tak np. w niektórych gminach trzeba nie tylko wymieniać ziarno, ale nawet trzeba część zboża na siew odstąpić rolnikom, wyjątkowo ciężko dotkniętym posuchą. Czujność powiatowych i gminnych rad narodowych, znajomość potrzeb terenu przez służbę rolną musi w tym wypadku być bardzo zaostrzona, aby pomoc Państwa trafiła do właściwych rąk.

Na przykład GRN Pietraszewo w pow. lidzbarskim, żaliła się, że w całej gminie brak ziarna siewnego, a m. in. gromada Smolajwa zakupić musi 10 kwint. ziarna. Lecz przezorny inspektor udał się osobiście do Smolajwy i cóż się okazało? — chłopi dziwili się tej szczególnej „trosce" o nich ze strony GRN. Ziarna mają dosyć i to dobrego ziarna.

Maszyn mamy więcej. Trzeba je odpowiednio wykorzystać. Nie pomyślał o tym PZGS w Kościerzynie, odkładając czyszczenie ziarna na później, bo... magazyny były pełne ziarna już gotowego do siewu. Maszyny do czyszczenia stały bezczynnie, a przecież oczyszczone ziarno można było złożyć w pustych składach pobliskiej GS w Lipnicach.

Trzeba też wykorzystać wszystkie zaprawiarki do ziarna siewnego, aby zabezpieczyć plony przed szkodnikami zbożowymi. A tymczasem w pow. lidzbarskim, mimo wyraźnej instrukcji nie objęto ewidencją prywatnych zaprawiarek. Albo inne przykłady złej organizacji pracy: spółdzielnie gminne w powiatach: łomżyńskim, jarosławskim i mińsko-mazowieckim sprowadziły wszystkie zaprawiarki, do swych magazynów, zamiast rozdzielić je równomiernie po gromadach. Zachęciłoby to dodatkowo rolników do zaprawy ziarna siewnego.

Z nową kampanią wiosenną obok 9000 dotychczas używanych ciągników wyjdzie na pola kilkaset nowych traktorów. W sumie do końca br. będzie ich o 2300 więcej. Remonty maszyn zarówno w POMach jak i SOMach przebiegały sprawniej i szybciej niż na przedwiośniu roku ubiegłego.

Za mało uwagi poświęcono dotychczas obserwacji warunków terenowych. A przecież obserwacja, która jest pilnym i odpowiedzialnym obowiązkiem służby rolnej, ma w czas ustalić gdzie trzeba podsiewać słabsze oziminy, gdzie wystarczy je wzmocnić nawozami, a gdzie trzeba będzie je zaorać i siać na nowo. W powiatach Gniezno i Lidzbark, Słupsk czy Wałbrzych obserwacji takich do niedawna jeszcze nie prowadzono w ogóle. Ale są też przodujące pod tym względem gromady, gminy i całe powiaty nawet. Na przykład w spółdzielni produkcyjnej Rybna pow. Tarnowskie Góry już dokładnie wiadomo, że trzeba będzie 2 ha zakontraktowanego rzepaku zaorać i obsiać rzepakiem jarym lub inną rośliną oleistą.

Tych kilka przykładów wskazuje, jak odpowiedzialne zadanie spoczywa tej wiosny na służbie rolnej i całym aparacie terenowych rad narodowych. Dzielące nas jeszcze od rozpoczęcia akcji dni trzeba wykorzystać na likwidację tych niewielu już zaniedbań. Przygotowania trzeba zapiąć na ostatni guzik!

Trudne są zadania rolnictwa w tegorocznej akcji siewnej, następującej po długotrwałej suszy w roku ubiegłym. Jednak w oparciu o uchwałę Rady Ministrów, która wskazuje drogi i zabezpiecza środki niezbędne do uniknięcia następstw zeszłorocznej posuchy, bitwę o chleb musimy wygrać. Zagospodarowanie odłogów, racjonalne uprawienie gleby, pełne wykorzystanie maszyn rolniczych, zwiększenie nawożenia, właściwe stosowanie płodozmianu, walka z chwastami i szkodnikami — oto zabiegi, które szerzej i powszechniej stosowane niż w latach ubiegłych, niewątpliwie spowodują znaczny wzrost produkcji rolnej.

H. K.

Społeczeństwo polskie protestuje

przeciw zbrodniom imperialistów

Wiadomości stwierdzające, że agresorzy amerykańscy, nie mogąc przełamać bohaterskiego oporu ludowych wojsk północno-koreańskich, wspomaganych przez ochotników chińskich, ponownie zaatakowali terytorium Korei i Chin bronią bakteriologiczną — wywołały powszechne oburzenie społeczeństwa polskiego.

Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich i Związek Kompozytorów Polskich uchwaliły ostre protesty przeciwko nowej zbrodni imperializmu, asygnując równocześnie poważne kwoty na pomoc sanitarną dla ofiar bandyckich ataków bakteriologicznych.

Prezydium Zarządu Głównego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich powzięło uchwałę następującej treści:

Wszczęcie wojny bakteriologicznej przeciwko narodowi koreańskiemu i chińskiemu wzbudziło oburzenie wszystkich uczciwych ludzi na całym świecie. Imperialiści amerykańscy posunęli się w swoich przestępczych działaniach do aktów totalnego ludobójstwa. Plany wojny bakteriologicznej, od dawna przygotowywane w laboratoriach amerykańskich, znalazły teraz, w 7 lat po zakończeniu drugiej wojny światowej, zastosowanie. Krocząc śladami hitlerowskich twórców obozów śmierci i komor gazowych, amerykańscy imperialiści udowodnili raz jeszcze, że każdy faszyzm potrafi posunąć się do najbardziej potwornych metod masowego tępienia ludzi.

Ogół dziennikarstwa polskiego, do głębi wzburzony bestialskim zastosowaniem wojny bakteriologicznej przeciw wielkiemu narodowi chińskiemu i walczącemu bohatersko narodowi koreańskiemu, przyłącza swój głos do protestów światowej opinii publicznej, domagającej się ukarania zbrodniarzy i zaniechania tych nikczemnych metod.

Prezydium Zarządu Głównego Stowarzyszenia Dzienikarzy Polskich uchwaliło przekazać pięć tysięcy złotych na pomoc sanitarną dla narodu koreańskiego. Związek Kompozytorów Polskich zadeklarował kwotę 5.000 zł na pomoc dla ofiar agresji amerykańskiej.

W 30 rocznicę powstania Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej



Krystyna Matysiak ps. „Krysia", ur. 1922 r. członek „Pioniera". W okresie okupacji członek Stowarzyszenia Przyjaciół Związku Radzieckiego na Żoliborzu, telegrafistka przy KC PPR. — Rozstrzelana na Pawiaku 26. VII. 1944 r. razem z matką Adelaidą Matysiak.

CAF — ze zbiorów Wydz. Hist. Partii KC PZPR



Bolesław Kowalski, od 16 roku życia członek i aktywny działacz KZM Wielokrotnie więziony przez sanację W 1939 roku pod Westerplatte wzięty do niewoli, ucieka i staje do walki z okupantem w szeregach PPR i GL. Zginął 26. VIII. 1944 roku na Starym Mieście.

CAF — ze zbiorów Wydz. Hist. Partii KC PZPR

Projekt Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

Prokurator Generalny

ARTYKUŁ 54.

1. Prokurator Generalny Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej strzeże praworządności ludowej, czuwa nad ochroną mienia społecznego, zabezpiecza poszanowanie praw obywateli.

2. Prokurator Generalny czuwa w szczególności nad ściganiem przestępstw, godzących w ustrój, bezpieczeństwo i niezawisłość Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

3. Zakres i tryb działania Prokuratora Generalnego określa ustawa.

ARTYKUŁ 55.

1. Prokuratora Generalnego Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej powołuje i odwołuje Rada Państwa.

2. Tryb powoływania i odwoływania prokuratorów podległych Prokuratorowi Generalnemu jak również zasady organizacji i postępowania organów prokuratury określa ustawa.

3. Prokurator Generalny zdaje sprawę Radzie Państwa z działalności prokuratury.

ARTYKUŁ 56.

Organy prokuratury podlegają Prokuratorowi Generalnemu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i w sprawowaniu swych funkcji są niezależne od organów terenowych.

Rola, zadania i znaczenie prokuratury ludowej w państwie ludowym są zasadniczo, jakościowo inne niż w państwie burżuazyjnym — tak jak inny jakościowo jest ustrój demokracji ludowej od ustroju kapitalistycznego. Ideologiczne i polityczne założenia państwa ludowego są jednocześnie ideologicznymi i politycznymi założeniami prokuratury ludowej. Prokuratura ludowa — podobnie jak ludowe sądownictwo — nie ukrywa więc swego klasowego charakteru, ale przeciwnie z dumą go podkreśla. Prokuratura ludowa nie czyni tej mistyfikacji, gdyż stała się narzędziem i reprezentantem olbrzymiej większości narodu w walce przeciwko szpiegom, dywersantom i szkodnikom, a przestała być — w przeciwieństwie do prokuratury burżuazyjnej — narzędziem klasowym znikomej mniejszości eksploatatorskiej.

Wykonując na swoim odcinku zadania ustroju ludowo-demokratycznego, polegające na łamaniu oporu klas eksploatatorskich, ludowa prokuratura powołana została do ścigania wrogów klasowych w postaci niedobitków kapitalistycznych, godzących poprzez szpiegostwo, dywersję i szkodnictwo w najżywotniejsze interesy państwa ludowego, w jego całość, niepodległość i spokojny rozwój do wyższych form ustrojowych.

Z tych najogólniejszych założeń wynikają zadania prokuratury ludowej określone w art. 54 projektu Konstytucji.

Zakres działania prokuratury ludowej uległ więc znacznemu rozszerzeniu: poza działalnością mającą na celu ściganie przestępstw prokuratura stała się strażnikiem praworządności ludowej i w związku z tym w ustawie z dnia 20 lipca 1950 r. (D. U. R. P. Nr 38/50 ,poz. 346) została wyposażona w uprawnienia kontroli i nadzoru nad działalnością organów władzy terenowej oraz jednostek gospodarki uspołecznionej i instytucji społecznych. To rozszerzenie zakresu działania prokuratury ludowej różni ją także od prokuratury państwa burżuazyjnego.

Projekt Konstytucji, utrwalając pozycje prokuratury jaką jej w zasadzie nadała ustawa z 20 lipca 1950 r., utrwala też jej nową organizację w tej ustawie określoną. Jest bowiem jasne, że do należytego wypełnienia nowych, wielkich zadań prokuratury potrzebna jest też inna, nowa jej organizacja. Dlatego to prokuratura ludowa przestała być tylko organem administracji rządowej z naczelnym prokuratorem w osobie Ministra Sprawiedliwości, a stała się szczególnym organem władzy państwowej podległym nie organowi państwowej administracji lecz wybieranej przez Sejm Radzie Państwa. Stąd pochodzi przepis art. 55 projektu Konstytucji, że Prokuratora Generalnego Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej powołuje i odwołuje Rada Państwa oraz przepis art. 56, że organy prokuratury podlegają Prokuratorowi Generalnemu i w sprawowaniu swych funkcji są niezależne od ogniw terenowych.

Jest rzeczą jasną, że podstawowym założeniem ludowej prokuratury jest z jednej strony jej wierność ustrojowi ludowo-demokratycznemu, z drugiej zaś — głębokie zrozumienie istoty nowego ustroju i jego praw rozwojowych. Takie oblicze ideowe i polityczne prokuratury gwarantuje wykonanie przez nią zadań, których zrealizowania oczekuje od niej klasa robotnicza i masy pracujące Polski Ludowej.

Naokoło świata

Echa z Malai budzą niepokój
w City i na Downing Street

Malaje podobnie jak niedaleki Vietnam stoją w ogniu walki narodowo-wyzwoleńczej. Dżungla malajska aż drży od detonacji dział i szczęku karabinów maszynowych. — Szybują nad nią samoloty patrolowe kolonialnej armii brytyjskiej i bombowce, które palą osiedla. Ścieżkami dżungli przemykają oddziały ludowe na miejsca koncentracji i uderzają znienacka na ugrupowania nieprzyjaciela...

ALARMUJĄCY RAPORT GEN. BRIGGSA

Od trzech lat toczy się ta walka o wyzwolenie półwyspu malajskiego spod panowania angielskich imperialistów. Były głównodowodzący wojsk brytyjskich na Malajach gen. Briggs raportował w Londynie przed swoją dymisją: „Jeżeli nie zostaną powzięte natychmiastowe i skuteczne kroki w celu zdławienia powstania, Malaje mogą okazać się straconą pozycją dla Anglii". Tymi słowami gen. Briggs błagał po prostu o posiłki wojskowe. 100-tysięczna armia brytyjska oraz 300 tys. policjantów i najemnych żołdaków, sprowadzonych na Malaje z Australii, Cejlonu, wysp Borneo i Fidżi nie mogą zdławić ruchu powstańczego. Armia ludowa kontroluje obecnie 75 proc. terytorium kraju. Jej oddziały toczą bitwy nie tylko w dżungli, ale w pobliżu stolicy Kuala Lampur i wielkiego portowego miasta Singapore.

DWA OBRAZY Z MALAI

Anglicy sięgnęli do najpodlejszych form walki z ruchem narodowo-wyzwoleńczym na półwyspie malajskim. Briggs zamknął w obozach około pół miliona mieszkańców pod zarzutem udzielania pomocy powstańcom. „Singapore Press" maluje obraz akcji pacyfikacyjnej: „W nocy Tras (małe miasteczko malajskie) został otoczony przez wojsko. O świcie ukazały się nad Trasem samoloty i głośniki obwieściły, że odtąd mieszkańcy uważani są za więźniów obozu koncentracyjnego. Dano im 24 godziny na przygotowanie do drogi oraz pozwolono zabrać tyle dobytku co sami uniosą. Tras zrównano z ziemią. Ludność zachowywała się w obliczu terroru z milczącą godnością". Anglicy zrabowali miejscowy kauczuk wartości 70 tys. dolarów, ryż wartości 50 tys. dol. oraz tkaniny wartości 100 tys. dol. Tras był siedemnastym z kolei osiedlem zniszczonym przez Anglików.

Labourzystowski minister kolonii nazwał w Izbie Gmin te okropne gwałty „jedynie środkami zapobiegawczymi".

ULOTKI Z FOTKĄ LAU JEW

Samoloty RAF zrzucają niekiedy ulotki na różne rejony półwyspu. Warto przyjrzeć się tym ulotkom, przyozdobionym najczęściej strasznymi fotografiami Lau Jew i innych pomordowanych przywódców malajskich i grożącym podobnym losem każdemu, kto ośmieli się przeciwstawić władzom brytyjskim. Interwenci przyrzekają „nagrody" w wysokości 10 tysięcy dol. za każdego przywódcę partii komunistycznej oraz 80 tys. dol. temu, kto dostarczy żywym lub martwym sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Malajów. Rzecz oczywista, że tego rodzaju odezwy ludność przyjmuje z pogardą.

CZEGO BRONIĄ RODACY DR. GARBETTA

Dr Garbett arcybiskup Yorku oświadczył obłudnie po powrocie z Malai do Londynu, że ponoć „wojska brytyjskie bronią na Malajach cywilizacji i wolności". W istocie wojska brytyjskie bronią malajskiej cyny i kauczuku. Dwa te podstawowe surowce stawiają Malaje na pierwszym planie wśród rejonów surowcowych świata kapitalistycznego, Cyna i kauczuk malajski stanowią źródło niebywałych zysków dla angielskich plantatorów i właścicieli kopalń. Malaje głównie zaspakajają brytyjskie potrzeby dolarowe" — oświadczył poseł Izby Gmin, były członek Zarządu Towarzystwa Handlu Kuczukiem Walter Fletcher W ubiegłym roku kapitaliści angielscy wyciągnęli 400 milionów dol. zysku z Malai.

CHURCHILL TEŻ NIE PORADZI...

Kolonizatorzy zaprowadzili w Malajach system pracy katorżniczej. Robotnik malajski zarabia osiem razy mniej niż robotnik brytyjski, a dzieci i kobiety otrzymują jeszcze nędzniejsze stawki. Pół miliona bezrobotnych żyje w straszliwej nędzy. Ludzie nie mają mieszkań, robotnicy na plantacjach i w kopalniach nocują na zmianę w barakach.

Rząd Churchilla przeprowadził zmiany w dowództwie wojsk interwencyjnych na Malajach posyłając tam gen. Templera z dalekoidącymi pełnomocnictwami. „Daily Herald" pisał w związku z tym, że „rząd Churchilla postanowił przyjąć politykę twardej ręki na Malajach". Oznacza to wzmożenie terroru i dalsze zwiększenie garnizonów brytyjskich. Ale nie oznacza to załamania ruchu powstańczego, który w ciągu trzech lat okrzepł, wyszkolił kadry i ma poparcie całej ludności: Chińczyków których jest na Malajach 44 proc., Malajów 44 proc. i Hindusów (10 proc.).

Ed. Tor.



Od blisko 4 lat trwa walka Malajczyków. Patrioci malajscy zwycięsko przeciwstawiają się wojskom kolonistów angielskich.

PKP - pod rozwagę

Wykorzystanie ukrytych rezerw usprawni przewóz podróżnych

Tak się złożyło, iż ostatnio sporo podróżowałem po Polsce. Oczywiście setki, czy tysiące kilometrów, spędzonych w pociągach w charakterze klienta PKP wzbudziły różne refleksje, nasunęły wiele spostrzeżeń.

OLBRZYMI WYSIŁEK

Wiadomo: PKP dokonały na przestrzeni 7 lat powojennych olbrzymiego wysiłku. Odbudowa zniszczonych linii i urządzeń kolejowych, naprawa taboru, wreszcie — przejście z początkowej fazy zaleczania ran do rozbudowy i modernizacji dokonało się na naszych oczach i to w niewiarygodnym wprost tempie. Czy żywiołowy pęd do zaspokojenia w dziedzinie transportu wzrastających z dnia na dzień naszych potrzeb gospodarczych nie przesunął przypadkiem zbyt daleko punktu ciężkości zainteresowań PKP w kierunku obsłużenia masy towarowej z uszczerbkiem dla podróżnego?

PLANOWANIE RUCHU PASAŻERSKIEGO

Wyjaśnimy to na przykładzie. Operować będziemy ścisłymi przesłankami. Otóż na PKP jak w każdym przedsiębiorstwie, już od dłuższego czasu obowiązuje system planowania. I o ile planowanie przewozów towarowych dało się ująć w ściśle określone ramy, o tyle ruch pasażerski nastręcza pewne trudności. Nic dziwnego, gdyż na wzrost lub zmniejszenie frekwencji podróżnych wpływają różne czynniki i okoliczności, których z góry nie można zawsze przewidzieć. A więc raz mogą to być przejazdy wycieczek, wczasowiczów czy urlopowiczów, innym razem z okazji świąt itp. Najczęściej jednak tłok w pociągach osobowych powstaje przypadkowo: po prostu w tym samym dniu, o tej samej godzinie, interesy setek ludzi skrzyżowały się np. w poc. Gdynia — Kraków.

OD BAŁTYKU POD WAWEL

W pierwszym dniu marca br. miałem to szczęście przejechać nim Polskę od Bałtyku aż pod Wawel. Kłopoty zaczęły się już w Gdyni. Z 6 pullmanów wyłączono w ostatniej chwili jeden, zarezerwowany dla przewozu poborowych. I słusznie! Trudno bowiem wymagać od młodzieży, z piosenką na ustach podążającej do nowej szkoły życia, by miała podróżować niewygodnie. O to nikt nie ma i nie będzie miał pretensji. Dlaczego jednak stacja wyjściowa pociągu (proszę darować ewentualne błędy w terminologii fachowej) nie pomyślała zawczasu o wzmocnieniu jego składu? Mało to na dworcu gdyńskim stoi wagonów niecałkowicie wykorzystanych?

Widocznie — pomyśleliśmy — nie było już na to czasu, stojąc na jednej nodze w korytarzu jedynego wagonu 2 kl. uczynią to z pewnością w Gdańsku. W Gdańsku — owszem, doczepiło się dalszych stokilkadziesiąt podróżnych. Marzenia o dodatkowym wagonie — rozwiały się. Pozostała więc nam Bydgoszcz. Tam — sądziliśmy — miejscowe kierownictwo, uprzedzone choćby telefonicznie o przepełnieniu pociągu przygotuje rezerwowe wagony.

SZTURMEM DO POCIĄGU

Niestety i tym razem spotkał nas zawód. Ok. godz. 21.00 na dworcu bydgoskim działy się „dantejskie" sceny. Kilkuset pasażerów szturmowało pociąg krakowski walizami, nartami, pięściami... Czym kto mógł. W rezultacie: część pasażerów nie weszła do pociągu tracąc drogocenny czas, narażając się na dodatkowe koszta jedynie na skutek małej operatywności ze strony personelu kolejowego. Bo to jest chyba jasne, że gdyby naczelnik stacji Bydgoszcz lub jego zastępca byli wówczas na dworcu bydgoskim nie tylko osobiście lecz wyposażeni w kompetencje doczepiania dodatkowych wagonów, to małorolna chłopka z kieleckiego, wracająca z sanatorium w Połczynie lub drukarz Z., udający się na leczenie do Krynicy oraz dziesiątki im podobnych czy też wczasowiczów nie zatracaliby w tych warunkach dobrodziejstw kuracji i wypoczynku, nie przyjeżdżaliby do sanatorium lub domów wypoczynkowych kompletnie wymęczeni. (Na marginesie pod adresem PKP: czy podróżni ze skierowaniami do sanatorium lub powracający po kuracji do miejsca zamieszkania nie mogliby korzystać dajmy na to ze specjalnych miejscówek?).

NIEELASTYCZNY KOLOS

A wszystko to dzieje się dlatego, ponieważ PKP są nadal podobne do olbrzymiego, żelaznego kolosu, wykazującego małą elastyczność w przystosowaniu się do nowych warunków i sytuacji.

Pytamy więc:

1) Jeżeli rok temu przy układaniu zimowego rozkładu jazdowego w poc. x zaplanowano ilość wagonów — y, czy to znaczy, że pociąg ten musi kursować w tym samym zestawieniu, choćby nagle uszczuplono go dla użytku pasażerów, których — może tak się akurat zdarzyć — będzie znacznie więcej od maksymalnej pojemności wagonów.

2) Czy nadal doczepianie wagonów pasażerskich będzie uwarunkowane przepisami, paragrafami, które posiadają tę właściwość, iż zanim zaczną działać — pociąg już odejdzie, a rozżaleni pasażerowie zostaną na peronie?

WNIOSKI

Jakież więc z tych obserwacji należałoby wysnuć wnioski?

Że PKP powinny zmienić swój styl i podejście w traktowaniu pasażerów. Nie wolno bowiem zagadnienia sprawnego przewozu podróżnych ucinać lakoniczną odpowiedzią, konduktora nr... (jeszcze tym razem przemilczymy).

— Po co tyle jeżdżą! Niech siedzą lepiej w domu!

Dziś nie trzeba już tłumaczyć, że dla wzmocnienia naszego potencjału gospodarczego, przyspieszenia budowy socjalizmu jest właśnie konieczny wyjazd górnika i hutnika do sanatorium, ludzi pracy na wczasy, młodzieży — do szkół i na studia.

O PKP!

Wiemy doskonale z jakimi trudnościami walczysz na odcinku wykorzystania taboru. Wiemy również, iż nie wszystkie twoje rezerwy są należycie wykorzystane. Toteż w interesie nas wszystkich domagamy się unowocześnienia metod pracy. Traktuj pasażerów, nie jako konieczność, a zobaczysz, że nie poskąpią ci pochwał. Chodzi bowiem o rzecz znacznie ważniejszą, rzecz zasadniczą: musimy zwiększyć operatywność PKP, w pulsującym organiźmie Polski Ludowej nie może być miejsca na skostniałe i sztywne formy systemu nieżyciowych przepisów. Frontem do podróżnych — winno być hasłem PKP.

*

Zrealizować je nie trudno. Pod warunkiem, że stacje węzłowe, czy też o ważniejszym znaczeniu komunikacyjnym, będą mogły interweniować w wypadkach nadmiernej frekwencji podróżnych szybko i sprawnie. Proponujemy więc „upłynnienie remanentów" czasowo niewykorzystanych lub rezerwowych wagonów osobowych. Zlikwidują one „korkociągi" podróżnych, usprawnią raz na zawsze ich przewóz.

Znowu jednak pod warunkiem, iż projekt nasz nie będzie „przedmiotem badań przeróżnych komisji, obserwujących stan zaludnienia pociągów". Wiemy bowiem, czym to pachnie. Problem jest zbyt palący. Trzeba go rozwiązać szybko.

Tego domagają się od PKP milionowe rzesze ludzi pracy.

Marek Kieroński

Uprawa herbaty w ZSRR

Któż nie zna napoju pod nazwą herbata. Herbatę, którą kupujemy w sklepach, przygotowuje się z młodych pędów i liści krzewu herbacianego. Znamy herbatę chińską, indyjską, cejlońską, gruzińską, a niedawno pojawiła się krasnodarska.

Historia uprawy tego krzewu sięga zamierzchłych czasów. Za ojczyznę tej wieczno-zielonej rośliny botanicy uważają południowo-wschodnią Azję. Jeszcze i dziś spotyka się krzew herbaty w dzikim stanie w górach wschodniego płaskowzgórza Tybetu. Rośnie on na wysokości 1400—1700 m nad poziom morza. Do Rosji sprowadzono tę roślinę w 1833 i posadzono na Krymie w Nikitskim Botanicznym Ogrodzie, gdy jednak słabo rozwijała się — przesadzono ją w r. 1848 do Suchumskiego Ogrodu Botanicznego. Ale carski rząd nie troszczył się o uprawę herbaty — wolał ciągnąć zyski z importowanej i dopiero po Wielkiej Rewolucji uprawa tej kultury szybkimi krokami ruszyła naprzód, a ogólna powierzchnia pod uprawę wzrosła 60-krotnie.

W ZSRR plantacje herbaty rozwinęły się w Gruzji, gdzie warunki są najodpowiedniejsze: duże opady roczne, ciepło i odpowiednie grunta.

Herbata gruzińska rośnie na wysokości 700—800 m. Im wyższy teren — tym zbiory są mniejsze ilościowo, a lepsze jakościowo. Herbata nie lubi gruntów kwaśnych, a na wapiennych i ługowych nie rozwija się zupełnie. Młode pędy rosną od marca do sierpnia.

I. LIKSTANOW

Zielony kamień

(80

— A przecież mówiłem mu, tyle razy mówiłem, żeby nie wchodził w żadne interesy z Mielkowką! — wykrzyknął z goryczą w głosie. — Uprzedzałem go nie raz i nie dwa. Nie posłuchał mnie, poszedł do tych aferzystów... Od rzemyczka do kamyczka!... A ty mi pleciesz o jakimś tam charakterze... Ładny charakter!

— Co to ma wszystko wspólnego z Mielkowką? — zapytała zdziwiona Walentyna.

— Długo by trzeba tłumaczyć! — machnął ręką Grzegorz Modestowicz, skręcił papierosa i zapalił.

— Zakazałem mu chodzić do Mielkowki, a jak się jeszcze dowiedziałem, że posyłają go do kopalni almarynów, to od razu zrozumiałem, że wyjdzie z tego wszystkiego jakaś wielka przykrość!

Walentyna odsunęła ręką kubek z niedopitą herbatą i zaczęła się żegnać mówiąc, że musi odszukać Pawła, który prawdopodobnie zatrzymał się u któregoś ze swoich kolegów. W głębi duszy była przekonana, że nie uda się jej go odnaleźć, pragnęła jednak za wszelką cenę odkryć prawdziwą przyczynę zniknięcia Pawła. Jak dotychczas, usiłowania nie dały żadnego rezultatu.

Staruszek nie słuchał jej wcale, pochłonięty swoimi myślami.

— Czy ty wiesz, co to za człowiek — Nikomedka? — zapytał. — Kto Fiedię Pustowałowa, szlifierza jakich mało, nocną pracą zamęczył? Nikomedka! A Fiediusza był geniusz, ge-niusz! Jak już oszlifował kamień, to jakby go z duszy wyjął. Całe serce w pracę wkładał. Napatrzeć się ludzie nie mogli! A czy wiesz, że Chałuzjew z ojcem Pawła byli kompanami, zielonym kamieniem handlowali? Fiediusza Pustowałow opowiadał mi...

— Chałuzjew?... Ten Chałuzjew napisał do Pawła list. Już dawno, przed samym wyjazdem Pawełka do Nowokamieńska.

— Co ty mówisz? — osłupiał ze zdumienia Grzegorz Modestowicz.

— Tak, napisał list... Prosił w nim Pawła, żeby przyszedł do niego, ponieważ chce z nim porozmawiać przed śmiercią... Paweł nie miał pojęcia co to za jeden, ten Chałuzjew. Nie wiem nawet, czy poszedł do niego.

— Poszedł, na pewno poszedł! — wykrzyknął Grzegorz Modestowicz. — Przyleciał wtedy do mnie w nocy i zaczął rozpytywać o Nikomedkę Chałuzjewa. Jasne, że poszedł!

— Cóż jednak mogło łączyć Pawełka z Chałuzjewem? A gdyby nawet coś ich łączyło, to co to ma wspólnego z wypadkami na Przeklętej i ze zwolnieniem Pawła z pracy?

— Ta-ak... — powiedział w zamyśleniu Grzegorz Modestowicz, który doszedł w głębi duszy do przekonania, że zupełnie zbytecznie traci czas na rozmowę z Walentyną. Zamilkł i palił w skupieniu papierosa, a kiedy Walentyna nie mogąc się doczekać odpowiedzi, zaczęła się ubierać, mruknął gniewnie pod nosem:

— Co będzie, to będzie, ale na wszelki wypadek przyjdź do mnie wieczorem i opowiedz, czego się dowiedziałaś. Ciekaw jestem, gdzie się mógł Paweł podziać i w ogóle... nie jesteśmy obcymi sobie ludźmi.

— Dobrze, postaram się wstąpić do was przed odjazdem...

Gdy tylko drzwi zamknęły się za Walentyną, Grzegorz Modestowicz zaczął szykować się do drogi mrucząc pod nosem o Nikomedce i żółtodziobach, którzy zupełnie nie znają życia i mimo to nie chcą słuchać mądrych rad doświadczonych ludzi.

Po długotrwałych deszczach nastała wreszcie piękna pogoda. Gornozawodzk był tego dnia wyjątkowo ożywiony. Skąpane w słońcu ulice i szerokie place cieszyły oko. Grzegorz Modestowicz lubił Gornozawodzk, tak jak lubić może swoje rodzinne miasto człowiek związany z nim przez całe życie, znający na pamięć historię każdego domu, będący świadkiem wielkich przemian i rozbudowy. Jednakże tego słonecznego poranka Grzegorz Modestowicz nie zwracał na nic uwagi. Zamyślony i roztargniony przystanął początkowo przed Pałacem Pionierów przyglądając się w zadumie tryskającej w górę fontannie, potem, niepostrzeżenie dla siebie samego, znalazł się nad dużym stawem w parku miejskim i długo studiował rozklejone na budce z ogłoszeniami afisze filmowe i teatralne, zawiadomienia o egzaminach wstępnych do instytutów i uczelni technicznych i wreszcie ogłoszenia zakładów przemysłowych, poszukujących robotników i inżynierów poszczególnych specjalności. Po pewnym czasie Grzegorz Modestowicz przyłapał się na tym dość bezmyślnym zajęciu, obejrzał się z zawstydzeniem i ruszył żwawym krokiem dalej.

Nie miał jeszcze żadnego planu działania, w bezładnej plątaninie myśli nie mógł na razie natrafić na jakąś konkretną koncepcję realizacji swoich zamierzeń.

KULTURA i SZTUKA

MARIAN TURWID

W towarzystwie życia

Wędruje po Polsce wystawa, którą warto jak najbliżej poznać. Spotkałem się z nią w Toruniu. Wchodząc do „Domu Plastyków“ nie spodziewałem się wcale aż tak niezwykłych przeżyć. Afisz zapowiadał wprawdzie niemało: pokaz pod hasłem „Sztuka i życie“. Tytuł, przyznacie, bardzo obiecujący. Czy to jednak nie — obiecanka-cacanka. No, bo jakżeż można w szczupłych salkach toruńskiego Domu Plastyków porywać się na organizowanie pokazu o aż tak niezmiernie szerokim założeniu. Trzeba by przecież na to mieć do dyspozycji rozległe pawilony wystawowe i całe setki eksponatów. Bo problematyka wystawy warta i wielkich zachodów i daleko idących wysiłków or-



KSAWERY DUNIKOWSKI: „Głowa robotnika“

ganizacyjnych. Jest przecież w chwili obecnej wyjątkowo wręcz aktualna. Sprawa należytego wiązania sztuki z życiem stanowi dziś jedno z zagadnień węzłowych. Pasjonuje w stopniu dotąd nie spotykanym. Zupełnie tak, jak gdyby dzisiejsze pokolenie pragnęło odrobić co rychlej wszystkie wczorajsze zaniedbania. Boć przecież jeszcze wczoraj o tego rodzaju wystawie pomyśleć by nawet nie można. Za zacofańca i obskuranta uznano by natychmiast każdego, kto by poważył się na najcichszy choćby protest przeciw „świętej“ zasadzie „sztuki dla sztuki“. Artysta wiążący się z życiem? — Nie! Któżby ośmielał się aż do tego stopnia wulgaryzować zadania twórców! Ich miejsce to Olimp to najwyższe piętra wieży z kości słoniowej. Jak najdalej od dnia powszedniego, od człowieka, od jego codziennych spraw!

A tu afisz Centralnego Biura Wystaw Artystycznych zaprasza bez ceremonii na wystawę mówiącą o sztuce i życiu. Ano — wejdźmy. Przekonajmy się, co nam o tej tak niezywkle interesującej sprawie opowie zapowiadany pokaz.

Na pozór — rzecz przedstawia się mało efektownie. Szereg tablic, na nich napisy, rysunki i reprodukcje dzieł sztuki. Przystajemy przy pierwszej z nich. Nad nią informacja: „Trzydzieści tysięcy lat temu“. Tam do licha! To ci dopiero odległość!

„Od najdawniejszych czasów sztuka towarzyszy człowiekowi“ — głosi ładnie literniczo skomponowany komentarz. „Uzewnętrznia jego najistotniejsze pragnienia, myśli i wzruszenia na drodze do ciągłego rozwoju i postępu. Zmienia się jak samo życie i nawzajem twórczo je kształtuje“.

Tak poucza nas napis i zaraz, na poparcie swych tez odwołuje się do argumentu plastyki. Doskonała fotografia wprowadza nas do jaskini Altamira. Towarzyszy nam do tego — jakże mało wykwintnego apartamentu, dwóch wybornie, obok fotografii, narysowanych jegomości. Jaskiniowcy! Przyglądamy się im z respektem. A nuż ludożercy! Okazuje się, że to artyści sprzed trzydziestu tysięcy lat. I to jacy artyści! Majstry całą gębą. Popatrzcie na ich rysunki na skalnej ścianie. Kapitalne! Ileż w nich niezwykle wnikliwej obserwacji, jaka bezpośredniość w oddawaniu natury. A przy tym nic z naturalistycznego gadulstwa, nic z kaligraficznego nudziarstwa. Całość podana z realistyczną niemal trafnością w doborze szczegółów. Artyści-jaskiniowcy najchętniej rysują, a raczej drapią, na ścianach zwierzęta. Albo sceny z polowań. Nic dziwnego. Opowiadają przecież o najbardziej istotnych momentach ich pierwotnego bytu.

I tak oto, poprzez wieki snuje się ta frapująca opowieść sztuki o życiu. Z jaskini prowadzi nas nad Nil. Stajemy nad jego brzegami w okresie, gdy do nieograniczonej władzy nad Egiptem doszli faraonowie i kapłani. Wspaniałe są pomniki sztuki i architektury tych czasów. Wspaniałe i straszne zarazem. Bo budzą jednocześnie uczucia najwyższego podziwu i najgłębszej pogardy. Są przecież dokumentami nie tylko wysokiej kultury ale i potwornego niewolnictwa. Zatrzymajmy się przed świetnie wybraną reprodukcją płaskorzeźby przedstawiającą gromadę niewolników wpatrzonych z lękiem na wzniesiony nad nimi bat dozorcy. Toć to jakby scena z Oświęcimia czy Dachau — sprzed pięciu tysięcy lat...

Z jakąż ogromną sympatią patrzylibyśmy na cud Partenonu w Atenach, na wspaniałą urodę Wenus z Milo, na nieodparty wdzięk dyskobola Myrona, na tych ludzi urodziwych jak ich bogowie, gdyby... gdyby nie towarzysząca ich życiu potworna zmora niewolnictwa. Zmora jeszcze znacznie powszechniejsza na terenach rzymskiego imperium. Przed nami — wspaniałe łuki tryumfalne cezarów. Stawiane tym którzy przewodzili w podboju, w rozboju i w zdobywaniu coraz to większych rzesz niewolnieczych.

Zmieniają się wieki i ludzie — a sztuka świadczy wciąż, że trwa nędza ogromnej większości mas ludzkich, bo trwa wyzysk człowieka przez człowieka. Im świadectwo to jest wyrazistsze, im bezpośredniejsza jest wrażliwość sztuki na sprawy najbardziej ludzkie — tym większy jest jej walor, tym bardziej jest godna podziwu. Najwięksi w sztuce: Leonardo, Rembrandt, Goya — to najwierniejsi towarzysze życia. Wierność ta nosi nieraz cechy zuchwałej wręcz odwagi. Oto Goya malując portret zbiorowy rodziny króla Karola IV, odtwarza bez ceregieli, „bez retuszu“ cały ten zespół degeneratów i półgłówków. Tłumiona nienawiść i pogarda dla ciemiężycieli ujawnia się tu w sposób imponująco otwarty.

A jak rozpromienia się sztuka, gdy życie wchodzi w erę walk wolnościowych! Rozpala się płomienną „Marsylianką“ Rude'a z łuku tryumfalnego na Placu Gwiazdy w Paryżu. Widzimy jak „Wolność prowadzi lud na barykady“ na porywającym płótnie Eugeniusza Delacroix. Ale chwila zwycięstwa jeszcze nie nadeszła. Trwa dalej twarda dola człowieka pracy, tak przekonywująco pokazana na realistycznym płótnie Courbet'a „Kamieniarze“. Narodziny wielkiego przemysłu utrwala wymownie kompozycja Menzla. A wielki przemysł — to robotnicy. Wschodzi światło solidarności proletariatu. Nadchodzi zmierzch kultury burżuazyjnej. A sztuka? Ta najbardziej „wzięta“, ta najbardziej rozpieszczana sławą, przerażona surową powagą przemian ucieka od życia i szuka zapomnienia w zabawie. Jak ongi — w rokokowych uciechach Wersalu. Ale duch buntu czuwa. Na naszej wystawie — między „Sceną w ogrodzie“ i „Lożą“ Renoir'a wisi reprodukcja „Aresztowania propagandzisty“ Riepina. Kontrast jest uderzający. Byłby znacznie bardziej dramatyczny, gdyby zamiast „Aresztowania“ zawieszono wstrząsających riepinowskich „Burłaków“.

Podkreślmy to jednak zaraz, że bardzo niewiele tego rodzaju zastrzeżeń wywoła zestaw reprodukcji składających się na całość ekspozycji. Przeciwnie. Należy z całym uznaniem podnieść wyjątkową trafność doboru materiału ilustracyjnego oraz celność komentarzy. Autorowi opracowania i tekstów, mgr Armandowi Vetulaniemu sekunduje nie mniej zgrabnie autor opracowania graficznego J. Czerwiński. Rezultatem ich wspólnego wysiłku jest pokaz o niezwykłej wymowie zarówno dydaktycznej jak i estetycznej. Oszczędność środków, jaką stosować musieli organizatorzy wystawy wcale tu nie przeszkadza. Raczej pomaga do tym prostszego i przejrzystszego ujęcia całości drogi, jaką przebyła sztuka w towarzystwie życia. Towarzystwie, jak widzieliśmy, nie zawsze bliskim. Szczególnie „wczoraj“, i to nad Sekwaną zwłaszcza, gdy sztuka bawiąc się — straciła niemal zupełnie kontakt z życiem. Jej wdzięk — to już tylko urok zamierającej jesieni. Odchodząca i bezsilna nie zdolną już była dotrzymać kroku nowym dniom. Dniom urodzonym w łunach Wielkiej Rewolucji.

Tym nowym dniom towarzyszy już sztuka inna. Mówią nam o niej reprodukcje dzieł czołowych reprezentantów realizmu socjalistycznego. Mówi o niej kapitalna rzeźba Ksawerego Dunikowskiego. Jest nią portret prostego robotnika będący dziełem największego polskiego rzeźbiarza. Oto, jak blisko zeszła się znowu sztuka z życiem. I w tym jej najściślejszym związaniu się pracy artysty z człowiekiem pracy mieści się zapowiedź jej wielkiego jutra.



EUGENIUSZ DELACROIX: „Wolność prowadzi lud na barykady“

Jan Piechocki

WIOSENNY DESZCZ

Udział Pomorza w produkcji literackiej jest bardzo nikły. Pod tym względem sytuacja, w odróżnieniu od plastyki i muzyki, nie uległa niestety w okresie powojennym zmianie na lepsze. Toteż z szczególną uwagą czytamy każdą książkę napisaną przez miejscowych literatów lub autorów w jakikolwiek sposób związanych z naszym terenem. Choćby dlatego, że jest przejawem żywotności Pomorza na polu literackim.

Władysław Dunarowski jeszcze w czasach przedwojennych żył i tworzył w Bydgoszczy. Ma w swoim dorobku, nie licząc drobiazgów, cztery tomy prozy beletrystycznej. Debiut pisarski Dunarowskiego przypadł na rok 1939. Mimo niespokojnych miesięcy poprzedzających katastrofę wrześniową krytyka postępowa zauważyła i pochlebnie wyróżniła wówczas „Ludzi spod miedzy“, zbiór realistycznych opowiadań z życia chłopów podkarpackich. Wznowionych po wojnie „Ludzi spod miedzy“ przeczytano z zainteresowaniem jako książkę dokumentującą środkami artystycznymi okres nędzy i rozpaczy wsi polskiej. Jednakże Dunarowski nie wyszedł zarówno tutaj jak i w powojennych już książkach „Leżąc krzyżem“ (1947) i „Ciężar rąk“ (1949) poza ramy realizmu krytycznego. Autor oczywiście w dwu ostatnich tomach wprowadza zagadnienia, charakterystyczne dla wsi podkarpackiej na tle wypadków wojennych i przeobrażeń w następstwie nowych zjawisk społeczno-politycznych. Jednakowoż czyni to jakby marginesowo, koncentrując swój talent raczej na oddaniu rysów obyczajowych i psychologicznych niż głębszej analizie procesów ustrojowych. Mobilizujący charakter „Ciężaru rąk“ jest słaby mimo usiłowania Dunarowskiego, by zaktualizować obrazy z życia wiejskiego.

W wydanym ostatnio tomie „Wiosenny deszcz“ (Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza — Warszawa 1951) mamy wyraźną ewolucję najpłodniejszego w tej chwili autora pomorskiego w kierunku realizmu socjalistycznego. Widoczne to w silnym akcentowaniu zjawiska walki klasowej i demaskowaniu kułackich metod (zwłaszcza w opowiadaniu „Młodzi Miazgowie“) oraz w sylwetkach pozytywnych bohaterów, rekrutujących się spośród młodzieży wiejskiej.

Myślenie kategoriami społecznymi zostało przeciwstawione tradycyjnemu sobkostwu, bigoteria i czapkowanie przed bogaczami wiejskimi skontrastowane z pędem do nauki, techniki, uczciwej pracy, której możność daje nowa wieś polska. Autor nasycił swoje opowiadania elementem humoru, co w połączeniu z płynnym stylem czyni jego książkę lekturą lekką i przyjemną.

Niedźwiedzią przysługą byłoby wszakże omówienie książki zamknąć tanimi komplementami. Trudno ukryć, że Dunarowski nie wywiązał się całkowicie z postawionego sobie zadania. Zwycięstwo młodych Miazgów nad zacofanym otoczeniem odbywa się np. dziwnie lekko, zanadto programowo, jest z góry do przewidzenia. Na odwrót spekulacje na małżeństwo córki ze starym kułakiem wydają mi się w dzisiejszej rzeczywistości, zważywszy inne możliwości dziewczyny, zbyt dziecinne, aby mogły być uważane za typowe dla normalnego chłopa. W ogóle autor tak wyolbrzymia tradycyjnie zacofany sposób myślenia wrogów postępu, że wydają się oni bardziej naiwni niż szkodliwi. Z drugiej strony rozwój polityczny i fachowozawodowy niektórych bohaterów pozytywnych jest zbyt błyskawiczny, abyśmy go nie przyjmowali tylko na słowo autora. (Filip z „Wiosennego deszczu“, Hela z „Młodych Miazgów“). Rzecz charakterystyczna, że obraz z przeszłości wsi, wtrącony do opowiadania „Wiosenny deszcz“, bije realizmem, nawet jeśli chodzi o autentyzm języka, partie malujące czasy współczesne.

Powyższe zastrzeżenia nie mogą i nie mają przesłonić walorów najnowszej książki Wł. Dunarowskiego. Pominąwszy wiele trafnie zaobserwowanych scen i zjawisk, stanowi „Wiosenny deszcz“ cenną społecznie próbę rozprawiania się z zacofanym sposobem myślenia starszej generacji wiejskiej, tchnie wiarą w zwycięstwo nowych sił i prądów na wsi.

JAN KOPROWSKI

Odrodzenie Kraszewskiego

Mamy wszelkie powody ku temu, ażeby właśnie w roku bieżącym pisać o Józefie Ignacym Kraszewskim. Kraszewski urodził się w Warszawie — 28 lipca 1812 roku, zmarł 19 marca 1887 roku w Genewie, skąd zwłoki jego przewieziono do kraju i pochowano w grobie zasłużonych w Krakowie.

Józef Ignacy Kraszewski jest zjawiskiem wyjątkowym nie tylko w literaturze polskiej, ale i światowej. Należał do tego nielicznego typu twórców, którzy do końca życia zachowali w sobie niespożytą siłę, którzy — jak to się zwykło mówić — umierają nieledwie z piórem w ręce.

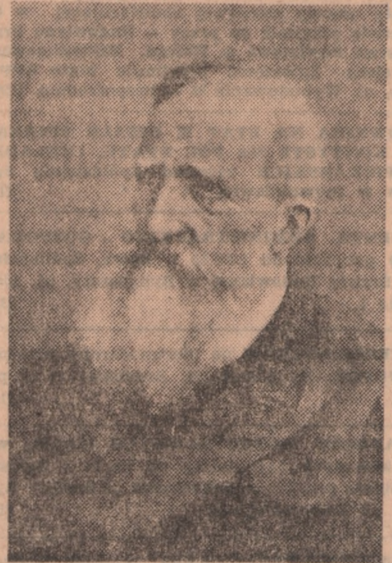
Niejeden człowiek nie zdoła w życiu swoim przeczytać tyle książek, ile ich Kraszewski zdołał napisać. Twórczość jego jest bogata i wielostronna i gdyby ktoś chciał zająć się gruntownym jej przebadaniem, musiałby poświęcić na to całe swoje życie.

Kraszewski zostawił po sobie ponad 600 tomów prozy powieściowej. Były w tej liczbie powieści obyczajowe, społeczne, satyryczne i historyczne. Kraszewski pisał listy z podróży, których uzbierało się parę tomów, uprawiał publicystykę, był redaktorem, zajmował się pracą naukową, pisał wiersze i przekładał z języków obcych — jednym słowem nie było takiej dziedziny twórczości, w której Kraszewski nie miałby czegoś do powiedzenia.

Kraszewski był pisarzem prawdziwie ludowym w tym sensie, że upowszechnił powieść, że społeczeństwo zaczęło powieść czytać, że wreszcie wyparł swoją twórczością mieszczański romans francuski, tak w Polsce naówczas rozpowszechniony.

Już w pierwszych swoich utworach, ogłaszanych pod pseudonimem Kleofasa Fakunda Pasternaka, Kraszewski ujawnił ostry zmysł społeczny. Powieści obyczajowe, społeczne i satyryczne ukazują Kraszewskiego jako wnikliwego obserwatora życia i krytyka warstw panujących w ówczesnej Polsce. Szlachta nie mogła mu na przykład darować, że w dwutomowej powieści „Cztery Wesela“ (1834) wyszydził i ośmieszył szlachtę i duchowieństwo [illegible]ukazując wstecznictwo i pogardę dla [illegible] wśród tak zwanych „dobrze u-

[illegible] ałe swoje dość długie życie, nie przestał być wrażliwy na krzywdę, której ze strony arystokracji doznawało biedne chłopstwo. W jednym z listów do brata Kajetana tak ocenia on swoje pisarstwo: „Cieszę się tym, że z tej pracy, dla mnie ciężkiej, może być jakaś korzyść dla ludzi. Robię co mogę, i to mnie pociesza; fraszka literatura, gdzie chodzi o ulżenie nędzy, o oświatę i ważniejsze dla społeczeństwa zadania“.



J. I. Kraszewski

Twórczość literacką pojmował Kraszewski jako służbę społeczną. Obce mu były wszelkie arealistyczne tendencje w sztuce. Pracą swoją chciał przyczynić się do podniesienia świadomości w społeczeństwie, do rozszerzenia i upowszechnienia wiedzy i oświaty, był w całej pełni przejęty tym, co działo się w Polsce i na świecie.

Kraszewski nie pisał nigdy „sobie a muzom“. Pisał dużo i musiał pisać, gdyż pisarstwem swoim chciał służyć rozwojowi słusznych postępowych idei społecznych. Nie miał czasu na to, by swoje utwory cyzelować, by pracować długo i uporczywie nad formą. Sztuce swojej inne zakreślał cele: doraźne i konkretne. Nie dbał o sławę. Oto, co na ten temat pisał w roku 1841 do przyjaciela Placyda Jankowskiego: „Nie wierzę w nieśmiertelność literacką i niewiele stoję o sławę; mnie chodzi o to, aby pismami swymi, przykładem, krzykiem, biciem itd., poruszyć, rozruszać, zachęcić, aby otworzyć drogi drugim, rozrzucić kilka idei błądzących mi po głowie. Oto cel mój, oto sława, której pragnę, sława pobudziciela. Dlatego to ja nie wypracowuję tego, co piszę, ani dbam o przyszłość pism moich. Chodzi mi, abym zachęcił tylko, abym rozgrzał do pracy. Jedną drogę otworzywszy, rzucam się na drugą. Tak piszę, tak żyję i pragnę, aby kiedyś o mnie tylko to powiedziano, iżem się przyłożył do obudzenia ruchu umysłowego za moich czasów“.

Kraszewski pełen był pasji społecznej, przejmował się losami kraju i narodu i dlatego nawet słabsze jego pod względem artystycznym powieści czyta się i dziś jeszcze z dużym zainteresowaniem. Kraszewski nie dbał o sławę, a przecież doczekał jej się większej, niż ci, którzy całe życie uporczywie na nią pracowali. Na przykładzie Kraszewskiego sprawdza się stara prawda, że w literaturze zostaje to, co wiąże się z człowiekiem, co chce człowiekowi pomóc i służyć, co nie owocuje w próżni społecznej, ale właśnie w samym środku gorących spraw ludzkich.

W okresie międzywojennym był Kraszewski pisarzem na ogół zapomnianym. Dopiero obecnie ukazują się liczne wydania jego najlepszych powieści historycznych, obyczajowych, społecznych i satyrycznych. W Polsce Ludowej obserwujemy prawdziwe odrodzenie twórczości Kraszewskiego. Jest on wydawany i czytany powszechnie. Czyta go młodzież szkolna i czytają dorośli. Książki Kraszewskiego stały się istotnie własnością ludu, jak sobie tego niegdyś autor życzył.

Kraszewski tłumaczony jest również na języki obce, ostatnio np. ukazała się w Moskwie w języku rosyjskim „Stara Baśń“ wydana w pięknym nowym przekładzie z pięknymi ilustracjami.

Warto tutaj dodać, że związki Kraszewskiego z literaturą rosyjską były zawsze bardzo żywe, a jego ulubionym pisarzem był właśnie Gogol, którego 100-letnia rocznica śmierci obchodzona obecnie, stała się okazją do zamanifestowania uczuć ludzkich po stronie pokoju i wolności.

Nowości wydawnicze

Historie wiejskie

W licznych już przekładach z bułgarskiego szczególnie dobrą pozycję stanowią „Historie wiejskie“ G. Karasławowa w tłumaczeniu Heleny Bychowskiej (Czytelnik 1951). Nie wiele książek posiada tyle zdumiewającej prostoty i siły, tyle krzepkiej treści. Przemiany na wsi bułgarskiej pokazane są tu źródłowo, głęboko, psychologicznie. Nie ma postaci papierowych, nie ma balastu i alegorii. Szorstka prawda życia mówi z każdego wiersza, mieści się doskonale, plastycznie i płynnie w swobodnym stylu Karasławowa. Ten przekład może być i jest szkołą prawdy o bułgarskim ludzie i szkołą pisania w ogóle o ludzie.

Georgi Karasławow napisał dużo książek od czasu gdy wyszła pierwsza (1926 „Ulicznicy“). W okresie powojennym dał on czytelnikom takie pozycje jak: „Teraz jest właśnie pora...“, „Walka o demokrację“, „Skończyło się z nami“, „Droga młodzieży“, wreszcie „Tungo“. Cokolwiek z tego zostanie przetłumaczone — przyjmiemy chętnie.

K. MAZURKIEWICZ

WYSTAWA FOTOGRAFIKI w WARSZAWIE

Otwarta ostatnio w gmachu Zachęty w Warszawie II Ogólnopolska Wystawa Fotografiki wykazuje w doborze prac jasny i zdecydowany program — fotografie są odbiciem aktualnych wydarzeń politycznych, przemian społecznych, produkcyjnych i kulturalnych. Praca, nauka, wypoczynek, radość tworzenia są tematem większości wystawionych eksponatów. Nie brak również pejzaży obrazujących piękno poszczególnych regionów Polski, nie brak nawet martwej natury.

Wystawa obejmuje 214 fotogramów 95 autorów. Wysoki poziom artystyczny prac, ich kompozycyjna staranność i techniczne opracowanie są chlubnym świadectwem wybitnych uzdolnień autorów. Jednocześnie wystawione prace stanowią dowód zwycięskiego pokonywania przez naszą fotografikę trudności oderwania się od formalizmu.

Na wystawie wyróżniają się prace nagrodzone przez Ministerstwo Kultury i Sztuki: Komorowskiego „Rybak" i Hermanowicza cykl „PGR pracuje". Pełna wyrazu praca Burzyńskiego „Budowa kolei linowej w Wałbrzychu" — nagrodzona I nagrodą — otrzymała również pierwszą nagrodę na konkursie „Piękno techniki" w ub. roku. Wiele ciekawych eksponatów przyniósł konkurs „Fotografika w służbie realizmu socjalistycznego", z którego prace znalazły się również na wystawie.

Ogółem na wystawę zakwalifikowano 215 spośród 1007 prac 670 autorów. Czterech autorów otrzymało nagrody Ministerstwa Kultury i Sztuki a sześciu — wyróżnienia Polskiego Związku Fotografików. W komisji kwalifikacyjnej na gród wystawy oprócz zawodowych fotografików znaleźli się również przedstawiciele czynnika społecznego.

Przegląd interesujących i wartościowych prac członków PZF na wystawie świadczy o olbrzymich osiągnięciach naszej młodej sztuki fotograficznej, która znalazła w Polsce Ludowej właściwą opiekę ze strony Państwa stawiającego jednocześnie przed nią poważne zadania społeczne i polityczne. Fotografika przestała być automatycznym rejestrowaniem obrazu rzeczywistości. Artysta — fotograf, widzi i rozumie ideę naszych czasów.



KOMOROWSKI KAZIMIERZ — Augustyn Kraft — przodownik pracy

Odpowiedzi PRAWNIKA

(o) **Dług 5 Wałbrzych.** Monitowanie nie przerywa biegu przedawnienia, lecz uznanie lub wypłata względnie wniesienie pozwu do sądu.

(o) **Bonifacy pow. Opole.** Jako spadkobiercy ustawowi powołani są przede wszystkim dzieci spadkodawcy. Dziedziczą one w równych częściach.

(o) **Eska Łódź.** Zakłady pracy nie mogą się uchylić od obowiązku przyjmowania uczniów szkół zawodowych na praktyki zawodowe lub wakacyjne.

NIEDZIELA SPORTOWA

NIEDZIELA SPORTOWA

PARYŻ: Bieg na przełaj o nagrodę gazety L'Humanite. (Startują Polacy: Osiński, Kielas, Rusek.)

BUDAPESZT: Międzynarodowy turniej szachowy.

WARSZAWA: Międzypaństwowe spotkanie tenisowe NRD — Polska.

KATOWICE: Finałowe rozgrywki o mistrzostwo Polski w hokeju na lodzie.

I LIGA BOKSERSKA

LUBLIN: Gwardia — CWKS II

II LIGA BOKSERSKA

RADOM: Włókniarz II — Stal II
GDYNIA: Spójnia — Budowlani.
SŁUPSK: Gwardia II — Ogniwo.
PIOTRKÓW: CWKS III — Unia.

LIGA KOSZYKÓWKI

KRAKÓW: Gwardia Kraków — AZS Poznań.

OSTRÓW: Kolejarz Ostrów — Kolejarz Poznań.

ŁÓDŹ: Spójnia Łódź — Ogniwo Kraków.

POZNAŃ: Stal Poznań — Spójnia Gdańsk.

WARSZAWA: CWKS Warszawa — Kolejarz Warszawa.

3:0 prowadzi Polska w meczu z NRD

Miłą niespodziankę sprawił Licis w pierwszym dniu spotkania

W nowoodbudowanej hali sportowej warszawskiej Gwardii rozpoczęły się 14 bm. zawody tenisowe Polska—NRD. Po pierwszym dniu prowadzą tenisiści polscy 3:0.

W pierwszej grze Radzio pokonał czwartą rakietę NRD Fessnera 6:0, 6:2. Radzio grał regularnie, będąc dużo lepszym w długich wymianach piłek z głębi kortu.

W drugiej grze pojedyńczej młody Licis spotkał się z mistrzem NRD Sturmem. Zwyciężył Polak 6:2, 3:6, 6:4. W pierwszym secie Licis gra dobrze, dużo atakuje i wygrywa stosunkowo łatwo. W drugim secie Sturm zmienia system gry, długimi piłkami trzyma Polaka w głębi kortu, a sam często chodzi do siatki, gdzie ma wiele kończących piłek (dobry smecz). Licis nie potrafi znaleźć sposobu na silne, atakujące piłki Sturma z forhendu.

Trzeci set rozpoczyna Licis dobrze i prowadzi 3:0. Sturm przyspiesza jednak grę i wyrównuje na 3:3. Od tej pory Licis atakuje stale backhand przeciwnika, który jest słabą stroną mistrza NRD. Od tej pory rozpoczyna się niezwykle zacięta walka o każdą piłkę. Wychodzi z niej zwycięsko Licis.

W trzeciej grze Piątek wygrał z Mainzerem 6:1, 6:4.

KROPLA WIEDZY

Wywiad z księżycem

Już na samym wstępie zdziwieni jesteśmy łatwością, z jaką dostajemy się do Księżyca. Nie przeszkadzają nam żadni woźni, żadne osobiste, czy nieosobiste sekretarki, nie trzeba wypełniać żadnych formularzy czy innych papierków. Po prostu wychodzimy w pogodną noc (przyjęcia interesantów trwają od g. 20 do 5 rano), kłaniamy się porozumiewawczo w jego stronę i oto już Księżyc uśmiecha się do nas całym swym okrągłym obliczem.

— Czytelnicy IKP są bardzo ciekawi kilku bliższych szczegółów z pańskiego życia — zagajamy rozmowę.

— Proszę bardzo — Księżyc uśmiecha się wciąż dobrodusznie. — Nie mam nic do ukrywania. Wieku swego szczegółowo podać nie mogę, nie dlatego, że jestem już takim staruszkiem, tylko ze względu na to, iż na Ziemi nie funkcjonował wtedy jeszcze żaden Urząd Stanu Cywilnego, który me urodzenie mógłby zarejestrować. W każdym razie różnica wieku między mną, a siostrzyczką Ziemią nie jest wcale zbyt wielka.

— A więc pan uważa się za brata Ziemi, a nie za jej syna? — dziwimy się mimo woli.

— Nie chcę uchodzić za pyszałka — odpowiada Księżyc — ale doprawdy przecież nie jestem takim sobie zwykłym satelitą, jak to się dzieje z innymi planetami. Proszę zwrócić uwagę na to, że np. największy satelita Neptuna — Tryton posiada średnicę 10 razy mniejszą od samego Neptuna, a jakże wyglądają analogiczne stosunki między mną i Ziemią: średnica moja jest przeszło ćwiercią średnicy Ziemi. Tylko moja przysłowiowa grzeczność, która nie pozwala mi nawet odwrócić się do Ziemi nigdy tyłem (wie pan zapewne o tym, że swój obrót dokoła osi zharmonizowałem z obrotem wokół Ziemi by zawsze móc być do niej odwrócony twarzą!) doprowadziła do degradacji mnie do roli zwykłego satelity. A przecież w istocie Ziemia i ja stanowimy jakby podwójną planetę!

— No tak, ale musi pan przyznać, że cała pańska powierzchnia niewiele zaledwie przekracza powierzchnię obu naszych Ameryk, a np. Księżycowe Morze Jasności jest 2,5 raza mniejsze od wcale nie największego na Ziemi Morza Kaspijskiego.

— Tylo proszę nie zapominać — zwraca nam uwagę Księżyc — że za to moje góry pierścieniowe są prawdziwymi gigantami w porównaniu z ziemskimi. Taki np. mój pierścień Grimaldi zajmuje większą powierzchnię aniżeli całe wasze jezioro Bajkał! Poza tym, mam jeszcze na swej powierzchni szereg podobnych do ziemskich łańcuchów górskich, szczeliny, przepaście i w ogóle bardzo urozmaicony krajobraz...

— Za wyjątkiem powietrza, wody i jakichkolwiek organizmów żywych! — przerywamy sympatycznemu rozmówcy.

— Zgoda. Przyznaję się do tego — kiwa głową Księżyc. — Mógłbym wprawdzie twierdzić, że na tej drugiej stronie, niewidocznej z Ziemi mam wodę, powietrze i życie, ale nie lubię kłamstw. Muszę tylko podkreślić, że doprawdy nie moja to wina, iż powierzchnię mam zupełnie nagą. Ciążenie u mnie jest sześciokrotnie mniejsze niż na Ziemi, więc nie miałem możliwości zatrzymania ulatniających się w przestrzeń gazów. Teraz mi tylko została już naga skała... Ale i w takich nawet warunkach — Księżyc ożywia się nagle — biję jeszcze Ziemię całkowicie jeśli chodzi o piękno krajobrazu.

— No, żeby mówić o Ziemi trzeba przed tym na niej być!...

— Ależ nic podobnego! Ziemia sterczy przecież niezmiennie w jednym punkcie na moim niebie już od milionów lat! I jest przecież wielekroć większa od Słońca! Jest w dodatku 90 razy jaśniejsza ode mnie! I cóż na niej widać? Nic! Dosłownie nic! Wskutek atmosfery nie widać nawet (tak jak — powiedzmy — u mnie) poszczególnych mórz czy kontynentów. Wciąż tylko jednostajna jasna tarcza zmieniająca swe fazy równolegle z moją dobą!

— Więc czegoż się pan kręci wokół Ziemi? — pytamy już nieco poirytowani.

— Kręcę się koło was? — Księżyc aż klaszcze dłońmi po kolanach z uciechy. — A to dobre sobie! To tylko wyście tak sobie wmówili!

— No chyba nie będzie pan przeczył temu, że co 28 dni robi pan pełen obrót wokół Ziemi, w odległości około 400 tys. km.

— Tak, ale w ciągu tego czasu Ziemia robi 80 mil. km. A więc faktycznie droga moja — to bardzo niepokaźna spirala! A zresztą, żeby już powiedzieć wszystko od razu to muszę oświadczyć, że Ziemia kłamie twierdząc, iż to ona mnie przyciąga. Słońce działa na mnie 2 razy silniej niż Ziemia i z jego tylko powodu krążę w tej okolicy!

W tym miejscu zagniewany Księżyc odwrócił się i zasłonił się chmurką.

Wywiad przeprowadził (z)

W dniu 7 marca 1952 r. zasnął w Bogu opatrzony Sakramentami św. mój kochany mąż nasz zięć i wujek śp.

Józef Nowak

dypl. homeopata

Pogrzeb odbył się w dniu 11 bm. w Łodzi. Msza św. za duszę śp. zmarłego odprawiona zostanie w poniedziałek 17 bm. o godz. 8-mej rano w kościele Św. Piotra i Pawła w Bydgoszczy, o czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku ŻONA I RODZINA

Bydgoszcz, w marcu 1952 r. (1177g

RADIO

Poniedziałek, 17 marca

6.50 Muzyka operetkowa. 11.52 Serce generała — pieśń H. Swolkienia. 12.15 Polki i walce. 14.30 Śladami czołgów — powieść B. Hamery. 14.50 Stylizowana muzyka ludowa. — 15.30 Co i jak zmajstrujemy. 17.35 Koncert orkiestry krakowskiej PR. 18.00 Utwory skrzypcowe w wyk. Stefana Hermana. 18.20 Horyzonty techniki. 19.30 Muzyka i aktualności. 20.00 Koncert Rozgł. Wrocławskiej. 20.40 Szlakiem walk. 21.40 Dargomyżski — Kamienny gość — opera. 23.20 Na dobranoc — koncert.

Papier biały gazet. rot. matł kl. VII, 50 g. 126 cm

E—III—10033

†

Dnia 14 marca 1952 r. o godz. 17.00 zmarł śmiercią tragiczną mój drogi mąż, nasz nigdy niezapomniany ojciec, teść i dziadek śp.

Marcin Dziuba

przeżywszy lat 68

Pogrzeb odbędzie się w wtorek, dnia 18.III br. o godz. 9 rano z domu żałoby na cmentarz parafialny w Wąwelnie.

O czym zawiadamia w głębokim żalu pogrążona RODZINA

Huta, Trzeciewnica, Cielęta i Szczecinek w marcu 1952 r.

†

Dnia 14.III.1952 r. zmarła po krótkich lecz ciężkich cierpieniach opatrzona Olejami św. nasza najukochańsza matka, teściowa i babcia śp.

Rozalia Czyżewska

z d. Słomińska

przeżywszy lat 72

Pogrzeb odbędzie się dnia 18.III br. o godz. 16 z kaplicy cmentarza na Bielawkach. Msza św. za duszę zmarłej odprawiona zostanie dnia 17 bm. o godz. 9-tej w kościele na Bielawkach w kaplicy Matki Boskiej.

O czym zawiadamia w ciężkim smutku pogrążona RODZINA

Milwankee, Bydgoszcz, Al. 1 Maja 95/12. (1194

Prenumerata czasopism — dowodem kultury!

HUMOR

— Muszę już kończyć Zelmo. Zdaje mi się, że zaczyna śnieżyć.

(„Die Woche", Wiedeń)

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W BYDGOSZCZY Czerwonej Armii 20. Centrala telefoniczna: 33-41 i 33-42. Dział ogłoszeń w Bydgoszczy: Generalissimusa Stalina 2 (Pod Arkadami). Tel. 24-29. Konto PKO IKP nr VI-140.

REDAGUJE KOLEGIUM. — WYDAWCA I DRUK: SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „PRASA DEMOKRATYCZNA — NOWA EPOKA", WARSZAWA, SNIADECKICH 16 ODDZ. W BYDGOSZCZY, CZERW. ARMII 18/20, TEL. 33-41, 33-42, DRUKARNIA 1899.

OGŁOSZENIA DROBNE po 1,50 zł za słowo. Ogłoszenia milimetr.: w tekście 10,50, za tekstem 4,50, nekrologi 3 zł za 1 mm. Ogłoszenia w specjalnej rubryce 30 zł za 1 wiersz 2-łamowy (za tekstem). W niedziele i święta 50% drożej.

MARZEC **16** NIEDZIELA

DZIŚ: *Hilarego Feliksa*

JUTRO: *Gertrudy Zbigniewa*

WAŻNIEJSZE TELEFONY: Straż Pożarna 44-44. Pogotowie PCK 1000. Taksówki 3655 i 3962. Informacja PKP 1187. Zegarynka 06. Informacja pocztowa 02 i 03, Zamiejscowe 00. Komenda MO 2516. IKP 33-41, 33-42, 19-07

To i owo z Bydgoszczy

Nadziewany chleb

Są rzeczy o których nawet filozofom się nie śniło! Te słowa Szekspira nabierają pełnego wydźwięku, gdy zastanowimy się nad następującym wydarzeniem.

Trudno w Bydgoszczy znaleźć parocalowe gwoździe do łobijania w ścianę. Nabyć je jednak można... w piekarni PSS Nr 3. Pewna czytelniczka w zakupionym chlebie znalazła wspaniały parocalowy gwóźdź, którego PSS-owi śmiało może pozazdrościć Centrala Przemysłu Metalowego.

Ten najnowszy sposób dystrybucji gwoździ w chlebie ma jednak tę wadę, że nieuwiadomieni o nim łatwo mogą się rozchorować. Bo gwoździe, niestety, są ciężko strawne!

Gliniana ulica

Jak były przymrozki i gdy deszcz nie padał no, to jeszcze można było wytrzymać. Ale teraz no to już koniec świata.

Jeżeli chcesz człeku przejść przez ul. Moniuszki no to weź tylko na nogi dobre gumowe buty — byś nie utonął. Bowiem bydgoskie BPP przeprowadziło środkiem ul. Moniuszki na odcinku od ul. Chopina do toru kolejowego — rurociąg kanalizacyjny.

Wszystko by było ładnie — pięknie, gdyby zrobiono wszystko jak należy i nie zostawiono na całej szerokości ulicy w najlepszym gatunku... gliny. Pozostała więc tylko wąska ścieżka przy parkanie i to wszystko. Reszta ulicy jest niezdatna do użytku.

Trzeba więc by tę ulicę doprowadzić jak najwcześniej do użytku. Bo sport jaki uprawiają mieszkańcy tej ulicy — a mniej więcej wygląda on tak jak pokazuje obrazek — z pewnością nie należy do najprzyjemniejszych. BIS

POZDROWIENIE...

Redakcja nasza otrzymała pozdrowienia dla czytelników IKP z obozu piłkarskiego w Jeleniej Górze od zawodników II-ligowej Gwardii z Bydgoszczy, za które serdecznie dziękujemy.

Poważne inwestycje w Bydgoszczy

460 budynków mieszkalnych
zostanie odremontowanych z funduszów FGM

(BIS). Inwestycje komunalne w Bydgoszczy w roku bieżącym zakrojone są na poważną skalę i sięgają wielu milionów złotych.

W ramach Funduszu Gospodarki Mieszkaniowej zostanie wyremontowanych 460 budynków mieszkalnych a budujące się Osiedle Leśne uzyska połączenie z siecią wodociągową i kanalizacją. W Bydgoszczy jeszcze w tym roku poprawi się komunikacja autobusowa dzięki dalszym pięciu nowym autobusom. Nie będziemy więc już narzekali, że tak rzadko chodzą autobusy. Poza tym przy ul. Chołoniewskiego i ul. Pomorskiej 79 zostaną wybudowane 2 nowe przedszkola oraz nastąpi rozbudowa żłobka przy ul. Stawowej 1 i ukończona zostanie budowa żłobka przy ul. Wały Jagiellońskie.

Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo Budowlane w czasie wakacji szkolnych wyremontuje wszystkie budynki szkolne. W Szpitalu Woj. kuchnia jak i też pralnia zostaną znacznie powiększone i przystosowane do zwiększonych potrzeb.

Tak więc z grubsza przedstawiają się prace budowlane i remontowe w Bydgoszczy. Czytelników naszych zasmucimy może wiadomością, że jeszcze w tym roku miejskie kąpielisko nie będzie wybudowane. Miejmy jednak nadzieję, że w roku przyszłym ziszczą się wreszcie wieloletnie marzenia bydgoszczan o własnym kąpielisku.

Kurs języka rosyjskiego przy NBP zakończono pomyślnie

W październiku roku ub. rozpoczęły kursy języka rosyjskiego w zakładach pracy. Na liczbę 74 kursów z 1630 słuchaczami istniejących na terenie naszego miasta należą do najlepszych kursy przy Gazowni, Banku Rolnym, Szkole Podstawowej dla Pracujących nr 1, RSW „Prasa", KM PZPR, CZPM, Warsztatach Samochodowych przy ul. Podolskiej oraz przy Narodowym Banku Polskim.

Kurs ten powstał z inicjatywy Zarządu Miejskiego TPPR oraz jego wykładowcy ob. Adamowicza. Właśnie jemu i całemu aktywowi zakładowemu z dyr. Łukaszewiczem na czele mają do zawdzięczenia słuchacze tak pomyślne wyniki. Mimo bardzo trudnej i ciężkiej pracy zawodowej potrafili oni znaleźć czas na naukę języka bratniego Związku Radzieckiego.

Wśród 16 absolwentów znaleźli się także przodownicy nauki jak ob. ob.: Regina Nowakowska, Stefan Gałkowski oraz January Pastuszewski. Za wybitne wyniki otrzymali oni wartościowe nagrody w postaci pięknie oprawionych słowników polsko-rosyjskich. Uroczystość rozdania pierwszych świadectw ukończenia kursu języka rosyjskiego zakończono odśpiewaniem Międzynarodówki.

Bydgoszczanie podążają dziś na pokaz mody!

W dniu dzisiejszym odbędzie się zapowiedziany przez nas pokaz wiosennej mody męskiej, damskiej i dziecięcej, na którym ujrzymy nie tylko najmodniejsze sukienki i ubrania lecz także obuwie. Pokaz urządza MHD w sali Malinowej hotelu pod Orłem o godz. 16. Wstęp bezpłatny. Podczas tej rewii przygrywać będzie orkiestra a konferansjerkę poprowadzi Janusz Markiewicz.

Spółdzielcy PSS nie pozostają w tyle!
Prawie 700 tysięcy zł oszczędności

(Bis) Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Bydgoszczy celem uczczenia 60 rocznicy urodzin Prezydenta Bolesława Bieruta i Międzynarodowego Święta Pracy podjęła długofalowe zobowiązania i wzywa do podjęcia podobnych zobowiązań wszystkie placówki handlu uspołecznionego na terenie woj. bydgoskiego.

Spółdzielcy PSS postanowili obniżyć koszty obrotu towarowego o 5 proc. w stosunku do wykonanych w roku 1951 co przyniesie 600.000 zł oszczędności oraz obniżyć koszty produkcji masarskiej o 3 proc. w stosunku do roku 1951 przez co zaoszczędzą 60.000 zł w stosunku rocznym.

Aktyw Bydgoskich Zakładów Piekarniczych podjął zobowiązanie: Obniżyć koszta własne o 22 proc.; zaoszczędzić 14.300 kg węgla; wypiec dodatkowo na Święto 1 Maja 30.000 bułek i 5.000 szt. drożdżówek; przeprowadzić regularne konserwowanie maszyn; dać 5.500 kg nadpieku do 1. 5. br. Ogólna wartość zobowiązań przyniesie 16.907 zł oszczędności.

Pracownicy BZP wzywają do współzawodnictwa wszystkie piekarnie w woj. bydgoskim podlegające bezpośrednio Związkowi Spółdzielni Spożywców Oddział w Bydgoszczy.

Dzikie gęsi powróciły z ciepłych krajów

Najdobitniejszym dowodem nadchodzącej wiosny jest powrót niektórych ptaków z ciepłych krajów. Onegdaj nad przedmieściami Bydgoszczy obserwowano pierwsze klucze powracających dzikich gęsi, mieszkanek naszych jezior i stawów. (Nik)



Na zdjęciu: moment wręczenia świadectwa ukończenia kursu języka rosyjskiego. (Foto — IKP)

Tylko gdy odległość wynosi 1,5 km

Bilety 70-przejazdowe
dla ludności pracującej

(t) W związku z zarządzeniem Min. Gospodarki Komunalnej, z dniem 1 kwietnia zostaną wprowadzone w użycie nowe bilety ulgowe dla pracowników zakładów pracy.

Kierownictwa zakładów pracy zobowiązane są sporządzić listę pracowników dojeżdżających do pracy tramwajem, których miejsce zamieszkania znajduje się w odległości ponad 1,5 km od miejsca pracy. Specjalne kontrole w zakładach pracy będą sprawdzały czy podawana odległość jest prawdziwa.

Bilety należy wykupywać do dnia 1 kwietnia w MPK przy ul. Zygmunta Augusta 2 (tel. 23-73) oraz przy ul. Armii Czerwonej 2. Aby zaopatrzenie świata pracy w ulgowe miesięczne bilety pracownicze przeszło sprawnie należy jak najwcześniej zwracać się do MZK a nie odkładać tych czynności na ostatni dzień miesiąca.

Powyższe zarządzenie jest wielkim udogodnieniem dla świata pracy, umożliwi ono pracownikom śpieszącym rano do pracy swobodne poruszanie się w tramwaju. Nie będą oni zmuszeni jak dotychczas walczyć o miejsce. Odciąży to znacznie nasze linie tramwajowe szczególnie w godzinach rannych i popołudniowych.

Zbliża się wiosna...
300.000 kwiatów — Nowe piaskownice — Szanujmy drzewa! — Kaczki japońskie i łabędzie

Wiosna za pasem! Dnie są coraz cieplejsze i prace przy upiększaniu Bydgoszczy coraz intensywniejsze. 50 zieleńców, rabatów kwietnych i parków — o ogólnej powierzchni 380 ha — znów zaludnią się tysiącami spacerowiczów, a radosny gwar dzieci w piaskownicach i na huśtawkach napełni wiosną nasze uszy.

Słońce wywabia już na ulice i ścieżki parkowe matki ze swoimi pociechami w wózkach. Coraz więcej Bydgoszczan zrzuca ciepłe zimowe okrycia ukazując się w ubiorach wiosennych.

Miejskie Przedsiębiorstwo Ogrodnicze w Bydgoszczy — jak poinformował nas inżynier Wodwud — przygotowało 300 tysięcy kwiatów najróżnorodniejszych gatunków. Gdyby kwietniki zestawić w całość zajęłyby one 3500 metrów kwadratowych.

Nowe zestawienia i kompozycje w kolorystyce i rzucie rysunkowym kwiatów i roślin ozdobią nasze zieleńce. Wzrośnie również ilość zasadzonych drzew i krzewów, które będą stanowić jeden z dalszych elementów dekoracyjnych naszego miasta. MPO w samym tylko parku przy ul. Gen. Stalina zasadzi 2000 róż kwitnących przez całe lato.

500 ławek na nowo pomalowanych rozstawionych po parkach i skwerach będzie mogło przyjąć nasze strudzone spacerem członki. 350 z nich będą to ławki z oparciem zaś 150 to ławki trwałe bez oparcia. W ubiegłym roku wskutek chuligańskich wybryków zniszczono 40 proc. ilości ławek. Czy i w tym roku tak będzie?

W parkach i zieleńcach 15 piaskownic ze świeżutkim piaskiem oraz huśtawek będzie miejscem doskonałej zabawy naszych milusińskich.

W ub. roku przy ul. Kossaka na liczbę 168 drzewek połamano a nawet wyrwano z korzeniami 68. Przy innych ulicach nie było lepiej. Bezmyślne niszczenie drzew i krzewów przez niektórych bydgoszczan przyczynia wiele szkody. Wskutek tych zniszczeń oraz pewnych braków w naszym drzewostanie, MPO zasadziło wzdłuż ulic ponad 1000 sztuk lipy, jarzębiny, jaworu, klonu, topoli.

Atrakcją Bydgoszczy w tym roku będzie para kaczek japońskich i para łabędzi, które zamieszkają na stawie w parku Jana Kazimierza. Kaczki japońskie jak i łabędzie Bydgoszcz otrzymała w podarunku od Ciechocinka.

W chwili obecnej intensywne prace trwają nad ostatecznym wykończeniem i doprowadzeniem do powszechnego użytku parku przy ul. Gen. Stalina. Poza tym w tym roku będą wybudowane szerokie schody (ok. 8 m) prowadzące na Wzgórze Wolności od ul. Kujawskiej, nastąpi również przebudowa cmentarza radzieckiego. Wiele trawników jak np. przy Al. 1 Armii Wojska Polskiego przekopuje się i użyźnia glebę. Doprowadzone będą też do porządku wzdłuż kanału ścieżki i trawniki.

BYDGOSZCZ już za kilka tygodni, jeśli dopisze pogoda, rozkwieci się pierwszymi bratkami i goździkami, a na ławkach znów zasiądą zakochane parki i będą wdychać z wiosną upajającą woń kwiatów.

HENRYK BIAŁKOWSKI

KOMUNIKATY

SPORTOWCY I KIEROWCY SAMOCHODOWI

W poniedziałek, dnia 17 bm. o godz. 18 odbędzie się w lokalu Polskiego Zw. Motorowego (15 Grudnia 20a) zebranie Okręgowej Sekcji Samochodowej dla członków oraz wszystkich zainteresowanych sportem samochodowym oraz techniką motorową.

UWAGA MYŚLIWI

Roczne walne zbranie Powiatowej Rady Łowieckiej odbędzie się dnia 30 bm. o godz. 10 w gmachu Instytutu Rolniczego (Plac Weyssenhoffa 11).

Rzeczy znalezione

14 bm. wieczorem znaleziono zegarek na rękę przy ul Niedźwiedziej. Uczciwym znalazcą jest p. Jan Wojciechowski. Zguba do odebrania w dziale kroniki.

Wiedza w pigułkach

O Pestalozzim

W KAŻDYM mieście spotykamy się z nazwami ulic, o których przeciętny przechodzień wie mało lub zgoła nic. Dlatego też odpowiadając na pytania H. W. informujemy, kim był Pestalozzi, którego nazwisko nosi jedna z ulic w Bydgoszczy.

Jan Henryk Pestalozzi to zasłużony pedagog. Rolę jego i znaczenie porównują z J. J. Rousseau. Urodził się w r. 1746 w Szwajcarii jako syn ubogiego lekarza. Zrazu poświęcił się studiom teologicznym, potem prawu a wreszcie prowadzeniu gospodarki rolnej. Nieobeznany z ekonomiką utracił majątek.

Pestalozzi otworzył w Neuhof przytułek, w którym zgromadził 50 dzieci — ucząc je i razem z nimi starając się o środki na utrzymanie. Wskutek całkowitej ruiny finansowej musiał jednak swój przytułek rozwiązać. Do pracy wychowawczej powrócił w 1898 r. Zaopiekował się 80 sierotami, których wtedy setki krążyły po Szwajcarii wskutek zniszczeń dokonanych przez Francuzów. Ale i to przedsięwzięcie nie powiodło się. Wypędzono go z zajętego rozwalonego klasztoru.

Pestalozzi nie doświadczył szczęścia w życiu. Otworzył raz jeszcze zakład wychowawczy dla chłopców lecz i ten został zlikwidowany. Wielki pedagog zmarł w 1820 r. Pozostawił po sobie pokaźną spuściznę piśmienniczą. Przyczyną jego niepowodzeń były zbyt postępowe jak na XVIII wiek metody wychowawcze. Potomni wyryli na grobie Pestalozziego słowa, stanowiące treść jego życia: „Wszystko dla innych, dla siebie nic". (Nik)

Z życia Obrońców Pokoju

Dnia 17 bm. o godz. 18 w sekretariacie MKOP pokój 26 w ratuszu (Pl. Bohaterów Stalingradu) odbędzie się odprawa prelegentów MKOP

Dnia 17 bm. o godz. 18 w szkole przy ul. Dworcowej, odbędzie się zebranie dyskusyjne Rejonowego Komitetu Obrońców Pokoju 14, który obejmuje ulicę Sienkiewicza od nr 1 do 49.

50.274,5 ton lodu zebrano w woj. bydgoskim

(Bis) Wreszcie w bieżącym okresie letnim nie będziemy narzekać na zbyt ciepłe napoje. Tak nas w każdym bądź razie zapewniono. Ale jak to sprawdzi się w praktyce — no, to lato dopiero nam okaże.

By móc udowodnić słuszność tego zapewnienia, że lodu do chłodzenia nie zabraknie, przedstawiamy plan zbioru poszczególnych „zbieraczy" lodu z terenu woj. bydgoskiego.

Centr. Zarz. Przem. Mięsnego — 4.590,5 ton.

Centr. Przem. Mleczarskiego — 16.024 ton.

Centrala Ogrodnicza — 1.426 ton.

MHD — 764 ton.

Centr. Drob. Jajczarska — 100 ton.

Zw. Spółdz. Spożywców — 6.315,5 ton.

Biuro Woj. Hurtu Spożywczego — 375 ton.

Centrala Rybna — 1.667 ton.

CRS „Samopomoc Chłopska" — 16.979 ton.

Zakłady Gastronomiczne — 2.035,5 ton. Razem 50.275,5 ton.

Popis uczniów muzyki

W poniedziałek odbędzie się w Pomorskim Domu Sztuki popis uczniów Państwowej Średniej Szkoły Muzycznej. Na imprezę tę, która zgromadzi młodych muzyków, zaprasza się rodziców.

Niedziela sportowa

PIŁKA SPORTOWA

Godz. 9 — Gwardia Ib — SKS Zawodowiec nr 2 (boisko ul. Północna)

Godz. 11 — Gwardia Koło nr 3 — Unia Kauczuk (boisko ul. Północna).

Godz. 11 — Ostatnie spotkanie tenisa stołowego z udziałem Unii Inowrocław — Budowlanych Bydgoszcz, AZS Toruń, Kolejarz Solec Kuj. (sala ZS Stal ul. Floriana 6).

Godz. 16 — Towarzyskie spotkanie pomiędzy Spójnią Gniezno a Kolejarzem Bydgoszcz w koszykówce i siatkówce męskiej(sala ul. Konarskiego).

Godz. 18 — Finałowe spotkanie o mistrzostwo Pomorza w boksie Gwardia Toruń — OWKS Bydgoszcz (sala ul. Dwernickiego).

Godz. 19 — Spotkanie zapaśnicze o drużynowe mistrzostwo Pomorza Kolejarz Toruń — Stal Bydgoszcz (świetlica Bydgoskiej Fabryki Narzędzi ul. Czerwonej Armii 36).

MAŁY FELIETON

O „Dianie", dystrybucji i Felusiu

Gdy zjawiłem się u Felusia — otworzyła mi jego małżonka.

— A, proszę! — rzekła. — Niech pan siada. Feluś jest w łazience...

Usiadłem grzecznie i czekam. Nagle z łazienki dobiega:

— Brrr... Och... Och...

Spojrzałem z niepokojem na Felusiową. W oczach miała łzy.

— Nieszczęśliwy człowiek... — szepnęła. Strasznie się męczy...

Wstrząsnął mną zimny dreszcz.



Co mu się stało nieborakowi?

W łazience znowu zabrzmiały żałosne jęki:

— Och... Ach... Psiakrrrew!...

— Cierpi bardzo? — spytałem szeptem Felusiowej.

— Ogromnie! — potaknęła.

— Wrzód w żołądku?

— Nie, proszę pana, nie wrzód. Żyletka...

Włosy zjeżyły mi się na głowie.

— Połknął żyletkę?

— Ależ skądże...

Nie dokończyła, bo w otwartych drzwiach łazienki ukazał się Feluś-męczennik. Wyglądał tak, jakby przed chwilą spadł z motocykla, pędzącego z szybkością 100 km na godzinę. Policzki podrapane, pod nosem wielka krecha, w oczach wyraz cierpienia.

— Psiakrrrew! — warknął. — Wścieknę się chyba z tym goleniem! Od Bożego Narodzenia golę się tą samą żyletką!

— Przez oszczędność? — zapytałem złośliwie. Spojrzał na mnie ponuro:

— Nie przez oszczędność, stary koniu, tylko z konieczności!

— Przesadzasz! Żyletki są!

— Są? — zaperzył się jak indyk. — Są? Nie wiem już, co mam czynić, skubię się jak gęś, rżnę kaleczę, a ten mi mówi, że żyletki są!

— Załóżmy się, — powiedziałem spokojnie — że mam rację. Wyjdźmy razem, kupię żyletkę i w twojej obecności nią się ogolę!

Założyliśmy się o butelkę wina. Feluś ubrał się i wyszliśmy. Wędrówka po bydgoskich sklepach trwała przez dwie godziny. Żyletki były, owszem, ale właśnie „wyszły". Żadnych ostrzy. Ani „Gerlachów", ani „Polonii". Feluś triumfował. Począłem się niepokoić. Szedłem smętnie ulicą, słuchając dogadywań Felusia:

— Mam właśnie apetyt na winko! Dobre winko nie jest złe! Zwłaszcza, gdy frajer za nie płaci! A na przyszłość nie zakładaj się, boża krówko!

Zabawiał się tak moim kosztem, aż do momentu, gdy w jednej drogerii na pytanie czy są żyletki, otrzymałem odpowiedź twierdzącą. Wówczas mina mu zrzedła. Ale nie na długo. Kiedy bowiem stwierdził, że żyletki, które nabyłem, noszą piękną nazwę „Diana" — uśmiechnął się złośliwie:

— Spróbuj się ogolić tą „Dianą"!

Poszliśmy do mnie do domu. Jak wyglądała owa operacja — nie będę tu opisywał, zbyt bowiem bolesne to wspomnienie. Powiem tylko, że Feluś siedział w fotelu i rżał jak źrebak, ja zaś wydawałem odgłosy, przypominające bek zarzynanego jagnięcia.

— Ale zakład wygrałem! — rzekłem z dumą.

— Wygrałeś, wygrałeś! — zgodził się Feluś

Nie jestem, Szanowni Czytelnicy człowiekiem mściwym, nie będę więc życzył dystrybucji, zapominającej o tym, że i do Bydgoszczy od czasu do czasu trzeba przysłać pewną ilość porządnych, krajowych ostrzy do golenia, ani kierownictwu fabryki w Wieleniu nad Notecią, która — jak głosi napis na opakowaniu — zajmuje się produkcją niezwykle tandetnych żyletek „Diana" — nie będę im życzył, powtarzam, jakiegoś nieszczęścia. Życzę im natomiast serdecznie, by do końca żywota i jedni i drudzy golili się ostrzami marki „Diana"!

Konkurs bez nagród

Alfabet operowy

Poniżej podajemy czarujące opery, które stały się własnością całego kulturalnego świata. Postarajmy się odgadnąć nazwiska ich twórców — sławnych kompozytorów.

1. „Aida", 2. „Borys Godunow", 3. „Carmen", 4. „Don Juan", 5. „Eugeniusz Oniegin", 6. „Faust", 7. „Goplana", 8. „Halka", 9. „Ifigenia w Aulidzie", 10. „Jaś i Małgosia", 11. „Kawaler srebrnej róży", 12. „Lohengrin", 13. „Łucja z Lammermoor", 14. „Mignon", 15. „Niema z Portici", 16. „Opowieści Hoffmanna", 17. „Pajace", 18. „Rigoletto", 19. „Sprzedana narzeczona", 20. „Tosca", 21. „Uprowadzenie z Seraju", 22. „Wilhelm Tell", 23. „Zamarłe oczy", 24. „Żydówka".

ROZWIĄZANIE

1. Verdi, 2. Mussorgski, 3. Bizet, 4. Mozart, 5. Czajkowski, 6. Gounod, 7. Żeleński, 8. Moniuszko, 9. Gluck, 10. Humperdinck, 11. R. Strauss, 12. Wagner, 13. Donizetti, 14. Thomas, 15. Auber, 16. Offenbach, 17. Leoncavallo, 18. Verdi, 19. Smetana, 20. Puccini, 21. Mozart, 22. Rossini, 23. d'Albert, 24. Halevy.

LODY I LODY



Dwukrotnie lody co roku ruszają.
na rzekach w marcu, w cukierniach w maju.
ERES

O książkach

Niektóre książki znajdujące się w prywatnych bibliotekach są tak ciekawe, że można je czytać z z a m k n i ę t y m i oczyma.

*

— Czym są książki bez czytelników?

— Makulaturą!

*

— Jaki będzie tryb rozkazujący od słowa czytać?

— „Kup książkę!"

*

Spotykają się dwie przyjaciółki w księgarni.

— Wiesz, mój mąż jest tak wrażliwy, że gdy czyta jakąś książkę to zaraz stają mu łzy w oczach.

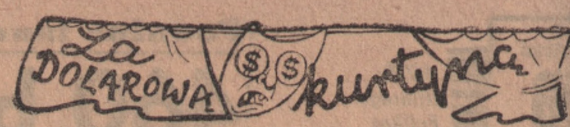
— To jeszcze nic, mój mąż — to już płacze przy samym kupnie książki.

*

— Jaka książka posiada tytuł, który czytany z lewej lub z prawej strony jest ten sam?

— POTOP — Sienkiewicza.

(Bis)



WĘSZĄ ZA KAWĄ!



Zachodnio - niemiecka straż graniczna pragnąc zapobiec wzmagającemu się przemytowi kawy z Bawarii do Austrii, wprowadziła do służby specjalnie tresowane psy. Niezwykłość tresury polega na tym, że gdy pies poczuje zapach ukrytej kawy prawdziwej, chociażby w opakowaniu, waruje i nie opuszcza ani na krok osobnika, który spaceruje nad granicą z tymże towarem. W ten sposób przemyt kawy dzięki nosom czworonożnych celników nie udaje się nawet w stertach siana lub w śmieciach.

JADOWITY CZŁOWIEK

Krzykacka prasa spod sztandaru 49 gwiazd podaje rewelacyjną wiadomość z Rio de Janeiro. Brzmi ona:

Pewnego Brazylijczyka napadł jadowity wąż i ukąsił go w nogę. Broniąc się przed dalszymi atakami, mężczyzna będąc z gołymi rękoma chwycił się jedynej deski ratunku: ugryzł kilkakrotnie płaza.

Wąż zdechł a człowiek żyje...

ŻAŁOBNY CHWYT



Pewne pismo amerykańskie w ten sposób zabiega o zdobycie nowych prenumeratorów. W ogłoszeniu pisze:

„Jeśli miewa Pan(i) bóle głowy, silnie kaszle, traci czasem przytomność to jest to niewątpliwą oznaką, że nie jest pan całkiem zdrów. Może Pan(i) ciężko zachorować i zemrzeć. Dlatego też polecamy Panu (i) natychmiast zaprenumerować nasz interesujący tygodnik. O każdym całorocznym prenumeratorze, pod pełną gwarancją, zamieszczamy po śmierci wzruszające wspomnienie-nekrolog".

Trudno oprzeć się pokusie...

Bajka

O KRÓLEWNIE I KRÓLEWICZU

Za siedmioma górami, za siedmioma lasami, za siedmioma morzami była królewna więziona przez smoka. Dowiedział się o tym cudnej postaci królewicz. Zabił smoka i poślubił królewnę.

Po wielu, wielu latach okazało się że poślubił nie królewnę lecz smoka.

Faenza czy Fayence?

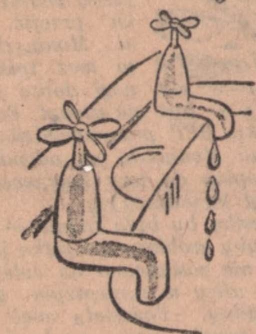
Któż nie zna fajansu...? Posługujemy się nim codziennie przy spożywaniu posiłków, ale niewielu chyba zastanowiło się nad pochodzeniem tej nazwy, a jeszcze mniej dociekło jej źródła.

Ale i historia nie odrazu potrafiła to ustalić. Pierwotnie nazwę fajansu tłumaczono pochodzeniem jej od miejscowości Faenza we Włoszech, skąd importowano wyroby fajansowe, jednak jedno z najpoważniejszych źródeł, opis Francuzki Thou z r. 1603 omawiając działalność Henryka IV, stwierdza, że król ten wzniósł we Francji kilka fabryk fajansu, m. in. w mieście Fayence. Wyroby tych fabryk były równie piękne jak te, które importowano z Włoch, a nazwa „fajansu" pojawiła się dopiero z chwilą uzyskania sławy wyrobów z Fayence, położonego w Prowancji.

Jakkolwiek twierdzenia Thou nie można uważać za absolutnie pewne, to jednak dziś więcej historyków skłania się ku tej hipotezie niż ku dawniejszej, wywodzącej nazwę fajansu od nazwy Faenza.

Lecz fajans ma historię znacznie starszą i nie zaczyna się ona dopiero od Faenza czy Fayence. Już w XV wieku Włoch Lucca della Robia wynalazł emalię, którą (w różnych kolorach) ozdabiał pomniki zmarłych. W tym samym wieku (ściśle w roku 1458) Piccopasso zastąpił majoliką złotnictwo w ornamentacji. Sama nazwa majoliki wywodzi się od wyspy Majorka, gdzie jeszcze wcześniej, bo już w w. XIV mauretańscy mistrzowie wyrabiali ją w pięknych mieniących się kolorach. A majolika to właśnie początek dzisiejszego fajansu.

Uśmiechnij się



„Czy nie masz chusteczki do nosa?"



— Widzi pani, pani Agnieszko, dzisiaj znowu spóźniłyśmy się! („Die Woche" — Wiedeń)

O narciarstwie praojców słów kilka

MÓWIĄC czy pisząc o narciarstwie zapominamy o tym, że na dalekiej Północy w pobliżu Koła Polarnego, a nawet na wysokich górach Południa, gdzie śnieg jest „wieczny", tj. leży przez cały rok lub przez dłuższy okres czasu, obok sanek, ciągnionych przez psy lub reny (dawniej także przez łosie) bardzo ważnym środkiem komunikacyjnym były i są narty.

Szczątki nart, znalezione w torfowiskach lapońskich a także rysunki w jaskiniach, wskazują, że narty już przed 4000 lat były w użyciu.

O NARCIARSTWIE nowszych czasów, w wieku XVI, informuje nas bardzo obszerne dzieło pod tytułem (w skrócie: „Historia Olafa Wielkiego, Gota, arcybiskupa upsalskiego o ludach północnych" wydane w Bazylei w r. 1569, bogato ilustrowane ciekawymi drzeworytami. Autor oparł się na 130 innych autorach, między innymi na Polaku Miechowicie, na relacjach współczesnych i na własnych spostrzeżeniach. Kilkakrotnie pisze o nartach używanych w wieku XVI, nazywając je „drewnami", „płaskimi drewnami", „szerokimi belkami" lub „gładkimi tablicami" a pomijając miejscowe nazwy.

ÓWCZESNE narty były rodzajem obuwia. W tylnej części były wydrążone, zwężały się ku przodowi i kończyły zakrzywieniem ku górze. Nogi tkwiły sztywno w zagłębieniu, przywiązane rzemykami. Długość nart odpowiadała wzrostowi człowieka. Jedna z nart była o jedną stopę dłuższa. Nie mówi autor która, a z ilustracji trudno to stwierdzić! Przyczyną tej różnicy długości prawdopodobnie była postawa zasadnicza. Wysunięta narta była krótsza.

O używaniu nart w Polsce dowiadujemy się z dzieła Włocha Aleksandra Guagnina, oficera w służbie polskiej. Tytuł brzmi. „Sarmatiae Europae descriptio". Opis ten został wydany drukiem M. Wierzbięty w Krakowie w r. 1578. Czytamy tam: „pierwsi zaś przebywają drogę szybko na nartach". Wyraz „narty" jest przez niego użyty.

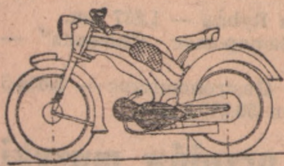
Narciarstwo dzisiejsze może być dumne, że tak dawną ma tradycję.

(M. P.).

Przejazd tańszy niż tramwajem

Roweromotocykl

Popularne SHL-ki zdobyły sobie takie uznanie, że jak okiem spojrzeć po ulicy — wszędzie ich pełno. Miłośników sportu motorowego czeka jednak nowa niespodzianka, która być może zdobędzie jeszcze



większą popularność od SHL-ek. Niespodziankę tę, w postaci nowego, jednoosobowego motocykla, przygotowuje w Poznaniu wykładowca Państw. Technikum Mechanicznego, inż. de Mezera.

Jak podaje prasa poznańska, prace konstrukcyjne zostały już ukończone, a obecnie przystąpiono do budowy części prototypu, który opuścić ma warsztaty już w maju br. Jeżeli prototyp zda egzamin sprawności, przemysł motoryzacyjny przystąpi niewątpliwie do seryjnej produkcji tego typu.

Pojemność czterotaktowego motocykla wynosi 72 ccm, moc zaś 3 KM. Pojazd będzie w stanie rozwijać szybkość do 60 km/godz. Konstrukcja motocykla jest nadzwyczaj prosta, dzięki czemu koszta produkcji seryjnej nie będą wysokie. Zużycie benzyny jest tak minimalne, że przejazd z domu do pracy i z powrotem nie przekracza ceny biletu tramwajowego.

ANEGDOTY

SPRYTNY PISARZ

Aleksander Dumas idąc pewnego razu ulicą podczas deszczu, spostrzegł niezwykle przystojną panienkę, którą już znał z widzenia i pragnął dawno poznać. Zebrał się więc na odwagę i zapytał:

— Czy mogę panią osłonić swym parasolem?

— Bardzo dziękuję, ale mam przecież swój.

— Ach, to nic nie szkodzi — odparł Dumas — tamten możemy zamknąć.

Fraszki literackie

POETA — MISTYK

Tak wysoko nad ziemską
uniósł się skorupą,
że chcąc go dostrzec
— trzeba spozierać
przez lupę.

O AUTORZE DRAMATYCZNYM

Pisał dramat — i wczuł się
weń
wprost znakomicie:
kiedy umarł bohater —
on też skończył życie.

O PEWNYM SATYRYKU

Niewdzięcznych czytelników
nastała dziś pora:
miast śmiać się z tych
dowcipów —
śmieją się z autora.

Tadeusz Gicgier

Nagrobek waluciarza

Srogoś mnie skazał
o wielki Boże,
Za tyle miękkich
tak twarde łoże.

Bezpośrednio po seansie rzucił ktoś zasadnicze pytanie: „I jakiż tu problem społeczny? Czy kinematografia francuska nie potrafi się zdobyć na poważną problematykę i w dalszym ciągu hołduje jakże archaicznej już dziś zasadzie „czystej rozrywki"?

W istocie, jakiż problem usiłuje rozwiązać film „Bez adresu"?

Bohaterką jest osiemnastoletnia, a może nawet jeszcze młodsza typowa „prowincjonalna gąska" z Chambery — Teresa Ravenal. Zdarzyła się pewnego razu powódź w Chambery, jedno z szukających sensacji pism paryskich wysłało tam swego sprawozdawcę Piotra Forestier, ten napisał reportaż i spotkał — na nieszczęście — młodą Teresę. Na nieszczęście — przede wszystkim dla tej ostatniej. Teresa obawia się wprawdzie surowości swego ojca, ale nie potrafi odmówić Piotrowi niczego, do tego stopnia „niczego", że po roku zjawia się w Paryżu... z młodym Piotrusiem.

W tym miejscu zaczyna się właściwa akcja filmu „Bez adresu".

Teresa zaproszona przez Piotra przybyła do Paryża, jednakże Forestier w tym dniu musiał opuścić miasto i dziewczyna na własną rękę rozpoczyna poszukiwania mieszkania swego „narzeczonego". W ten sposób wraz z bohaterką Teresą Ravenal i szoferem taksówki, którą wynajęła, Emilem Goutier, zwiedzamy — rzeczywiście bez adresu — szereg dzielnic paryskich (na podkreślenie zasługuje szereg pięknych zdjęć panoramy Paryża). Forestier jest wszędzie jednak nieosiągalny i wreszcie w ostatnim jego mieszkaniu

FILM TYGODNIA



„BEZ ADRESU"

Teresa spotyka nagle... żonę i syna niedoszłego „narzeczonego".

Cóż dziwnego, że nie wytrzymała tego ciężaru i że zdecydowała się dziecko porzucić i utopić się w Sekwanie?

A więc zwykły melodramat, jakże oklepany już temat zawiedzionej miłości i kończącej w rzece rozpaczy naiwnego dziewczęcia.

Ale tu właśnie pojawia się poważny problem filmu „Bez adresu": solidarność i głęboki humanizm proletariatu francuskiego. Emil Goutier, szofer, którego prosty przypadek tylko zetknął z Teresą, który obwozi ją po wszystkich mieszkaniach Forestiera z początku tylko w obawie utraty opłaty za taksówkę, wobec widomej krzywdy dziewczęcia przestaje dbać o swoje pieniądze, wszystko odsuwa na dalszy plan i widzi tylko skrzywdzonego człowieka, dla którego i Goutier, i jego żona, i wreszcie szereg innych szoferów paryskich służą wszystkim, co mają do rozporządzenia: współczuciem i bratnią pomocą.

Dzięki temu film „Bez adresu" — mimo tragizmu w swoim założeniu — kończy się w ten sposób, że pozwala widzowi polskiemu wyjść z kina z podnoszącym na duchu poczuciem wiary w człowieka.

Jeszcze jeden aspekt posiada film „Bez adresu". Czy możemy sobie wyobrazić podobną historię u nas? Czy możemy wyobrazić sobie u nas choćby taką krótką, lecz jakże wstrząsającą scenę między żandarmami a dziewczyną na dworcu liońskim? Czyż nie śmiesznie wygląda dla nas pogoń za płaską sensacją redakcji paryskiej?

I w tej przepaści właśnie, która dzieli nasze życie od życia dzisiejszej Francji kryje się drugi problem filmu: problem innego życia. (z)